

BIULETYN

DOMINIKAŃSKIEGO
CENTRUM INFORMACJI
O NOWYCH RUCHACH
RELIGIJNYCH I SEKTACH



FUNDACJA
DOMINIK

WARSZAWA 2018

BIULETYN DOMINIKAŃSKIEGO CENTRUM INFORMACJI
O NOWYCH RUCHACH RELIGIJNYCH I SEKTACH

Biuletyn DCI
praca zbiorowa

© Copyright by Dominikańskie Centrum Informacji
o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach, Warszawa 2018

Redakcja
Emil Smolana OP
Paweł Szuppe

Opracowanie
Katarzyna Zabdyr

Korekta
Aleksandra Dominik

Projekt okładki
Katarzyna Łąkocy

ISBN 978-83-948952-2-8

| Spis treści

1. Wstęp/Deklaracja	5
2. Definicje pojęć	7
3. Wyjaśnienie mechanizmów manipulacji	9
4. Jak rozpoznać grupę destrukcyjną?	19
5. Po czym poznać, że osoba jest w grupie destrukcyjnej?	23
6. Jak rozpoznać, czy bliska osoba jest w sekcie?	25
7. Jak postępować z osobą zmanipulowaną?	29
8. Gdzie można spotkać się z nadużyciami?	33
9. Przeciwdziałanie psychomanipulacji — jak wzmacniać rodzinę?	35
10. Świadectwa	45
Dodatki	101

1 | Wstęp/Deklaracja

Deklaracja Dominikańskiego Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach

Zadaniem, jakie stawia przed sobą Dominikańskie Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach, jest ochrona człowieka przed manipulacją psychologiczną, doktrynalną, ideologiczną oraz niesienie pomocy ludziom uwikłanym w sekty i uzależnionym od indoktrynacji psychicznej, a także ich bliskim i przyjaciółom.

Obecność Ośrodków w pięciu miastach na terenie kraju daje możliwość konfrontacji naszego doświadczenia w obrębie całego obszaru Polski. Dominikańskie Centrum Informacji o NRR i Sektach jest placówką pomagającą osobom poszkodowanym przez destrukcyjną działalność sekt lub uwikłanym w niedojrzałe, nadbudowane na psychomanipulacji formy przynależności do względnie prawidłowo funkcjonujących grup czy ruchów.

Głównym celem naszej pracy jest pomoc konkretnym osobom, a nie spór z określonymi grupami.

W praktyce pracy naszych Ośrodków nie wystarcza socjologiczne ujęcie sekty jako religijnej lub społecznej grupy wyodrębniającej się z szerszego nurtu religijnego bądź społecznego. U podstaw organizacyjnego odszczępienia sekty leży głębsza kontestacja hierarchii wartości. Dlatego posługujemy się bliższą odbiorowi społecznemu definicją sekty jako negatywnej pod względem etycznym grupy kultowej.

W naszych działaniach koncentrujemy się na zidentyfikowaniu moralnie negatywnego wpływu psychologicznego i ideologicznego — niezależnie od jego pochodzenia — oraz na ochronie przed takim wpływem osób lub grup. Kierujemy się przy tym dobrem osoby, zagwarantowanym między innymi w Deklaracji Praw Człowieka.

Uważamy, że każdy człowiek ma prawo do uzyskania pełnej wiedzy na temat grupy, z którą ma kontakt. W związku z tym zainteresowanym osobom przekazujemy wszystkie informacje, jakie posiadamy o konkretnej grupie — zarówno te pozytywne, jak i te negatywne. Korzystamy z opracowań własnych grupy, informacji religioznawczych oraz doświadczenia Ośrodka. Udostępniamy również informacje dotyczące metod manipulacji i rozbijania osobowości stosowanych przez sekty, podajemy sposoby przeciwdziałania im oraz zasady postępowania wobec osób uwikłanych w sekciarski typ przynależności.

Każda osoba reaguje inaczej w kontakcie z grupą o charakterze sekty. Dlatego uznajemy, że w konkretnej sytuacji potrzebne jest indywidualne podejście do zagadnienia szkodliwości grupy. Nie prowadzimy więc „katalogu sekt”, naszym celem nie jest etykietowanie grup. Udostępniamy natomiast informacje, w oparciu o które osoba zainteresowana może sama sobie odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu dana grupa jest szkodliwa dla niej lub dla innych.

Nie rezygnując z czytelności własnej postawy religijnej i światopoglądowej, szanujemy osobiste przekonania osób zgłaszających się w celu uzyskania pomocy. W naszej działalności kierujemy się dobrem osoby. Swoją godność, zobowiązującą do jej poszanowania, każdy człowiek czerpie z samego faktu, że jest osobą, a nie z przynależności wyznaniowej. Stąd przynależność do Kościoła katolickiego nie jest warunkiem wstępnym ani narzuconym przez nas etapem uzyskiwania pomocy w naszych Ośrodkach.

Redakcja

2 | Definicje pojęć

W 20-letniej praktyce Dominikańskich Ośrodków Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach wypracowaliśmy opisową definicję, wskazującą cechy grupy, które stanowią o jej destrukcyjnym charakterze.

SEKTY to grupy, które:

1. Mają charakter totalny. Liderzy grupy przypisują sobie absolutny autorytet i prawo ingerowania we wszystkie dziedziny życia swoich członków, nawet te najbardziej intymne.
2. Pozyskują nowych członków, uciekając się do najróżniejszych podstępów i kłamstw, zatajając istotne informacje o działaniu grupy, jej celach i doktrynie.
3. Uzależniają uczestników psychicznie i ekonomicznie za pomocą technik (psycho)manipulacji — wywierają niekorzystny wpływ na rozwój psychiczny adepta i jego relacje społeczne (np. zerwanie więzi z najbliższymi, porzucenie pracy lub studiów).
4. Posiadają charakter kultowy w szerokim rozumieniu, niekoniecznie religijnym. Może to być kult osoby, energii, zdrowia, pieniędzy, sukcesu.
5. Wytwarzają ostry podział rzeczywistości na to, co „dobre”, czyli związane z grupą, i „zagrożające”, odnoszące się do świata zewnętrznego (czarno-biała wizja rzeczywistości).
6. Wpajają swoim członkom przekonanie o elitarności ruchu i niechęć do dialogu światopoglądowego.

PSYCHOMANIPULACJA — (łac. *manipulatio* = „manewr”, „podstęp”, „fortel”) — stosowanie pewnych mechanizmów wywierania wpływu, które wykorzystują podstawowe reguły psychologiczne kierujące przebiegiem ludzkiego postępowania.

To forma zamierzonego i celowego oddziaływania na jednostkę (grupę osób), by ta wykonywała — nie zdając sobie z tego sprawy — czynności zaspokajające potrzeby manipulatora.

Może występować w aspekcie poznawczym (dezinformacja, kłamstwo) lub emocjonalnym (wzbudzanie poczucia winy, wstydu, lęku). Często dotyczy obu tych sfer jednocześnie. Jej podstawą jest wykorzystywanie drugiego człowieka dla własnych celów.

3

Wyjaśnienie mechanizmów manipulacji

Żeby skutecznie pomóc osobie zmanipulowanej odzyskać wolność, trzeba zrozumieć, w jaki sposób doszło do radykalnych zmian w jej zachowaniu i decyzjach. Poniżej znajduje się próba wyjaśnienia mechanizmu manipulacji, oparta głównie na koncepcji S. Hassana. (*Psychomanipulacja w sektach; Jak uwolnić się od manipulacji psychicznej w sekte?*).

Nie jest to wyczerpujący opis zjawiska. Zawiera wyłącznie najbardziej rozpowszechnione metody zdobywania i utrzymywania wyznawców. Warto jednak pamiętać, że żadna grupa nie posługuje się wszystkimi opisanymi metodami kontroli świadomości. Ponadto istnieją inne sposoby podporządkowywania ludzi dowolnej idei.

Toksyczny lider podejmuje szereg działań, które mają doprowadzić do zastąpienia autentycznej tożsamości osoby tzw. tożsamością kultową: bezwolną, bezkrytyczną, w pełni podporządkowaną. W tym celu guru stara się przejąć władzę nad świadomością człowieka, nad jego umysłem. Destrukcyjny wpływ zwykle skupia się na czterech sferach i obejmuje kontrolę zachowań, myśli i emocji człowieka oraz ograniczenie dostępu do informacji. Manipulacja dokonuje się jednocześnie na wszystkich poziomach życia. Oprócz działań lidera uzależnianie osoby wspierają liczne procesy grupowe, opisane szeroko przez współczesną psychologię.

Kontrola zachowań

Jest to narzucenie człowiekowi określonych sposobów zachowania, których musi on przestrzegać w codziennym życiu. Kontrola zachowań może się przejawiać na wiele sposobów, m. in. odseparowaniem od przyjaciół, rodziny; przeprowadzaniem indoktrynacji w warunkach izolacji — na zamkniętych warsztatach. Sekty organizują swym członkom czas w taki sposób, aby można było łatwo kontrolować ich zachowanie. Często obciążają adeptów bardzo dużą ilością obowiązków, by ci nie mieli na nic innego czasu. Stosują liczne zakazy, np. zakaz przekraczania progu kościoła albo kontynuowania nauki w szkole czy na studiach.

W grupach destrukcyjnych często stosowany jest restrykcyjny system kar i nagród. Nagrodą za posłuszeństwo i dobre sprawowanie może być publiczna pochwała, upominek bądź awans; za nieposłuszeństwo i złe sprawowanie może grozić nagana, wykonywanie jakichś poniżających prac bądź dyscyplinarne wydalenie z sekty.

Zdarza się, że o doborze współmałżonka decyduje guru, łącząc w pary tylko osoby z grupy. Czasami przywódca może nakazać rozwód ze współmałżonkiem, który jest spoza sekty.

Zakaz utrzymywania kontaktów z ludźmi, którzy odeszli z grupy, nawet jeśli byli najlepszymi przyjaciółmi, i z rodziną — to także przejaw kontroli zachowań i kontroli informacji zarazem.

Kontrola zachowań przejawia się przez:

1. Narzucenie sztywnych form codziennej aktywności jednostki, czyli tego:
 - gdzie, jak i z kim może się spotykać (kontrola relacji);
 - jak wygląda (strój, fryzura, makijaż);
 - jak ma się odżywiać, jakie pokarmy są dozwolone, a jakie należy odrzucić;
 - jak gospodaruje czasem (czas wolny, czas na sen, czas na spotkania, pracę, naukę);
 - na co może wydawać pieniądze (brak niezależności finansowej).

2. Wymóg przeznaczenia maksymalnej ilości czasu na zebrania, podczas których prowadzi się indoktrynację lub odprawia rytuały.
3. Konieczność uzgadniania ze zwierzchnikiem/grupą każdej decyzji.
4. Kontrola wszelkich działań przez obowiązek dzielenia się swoimi przemyśleniami i odczuciami z osobami stojącymi wyżej w hierarchii oraz informowanie ich o wszystkim, czasami nakaz prowadzenia dzienniczka.
5. Stosowanie kar i nagród jako techniki modyfikacji pozytywnych i negatywnych zachowań.
6. Sztwne przepisy i reguły.

Kontrola myśli

W największym skrócie — kontrola myśli to z jednej strony intensywna indoktrynacja, a z drugiej znaczne ograniczenie zdolności do samodzielnego myślenia adepta, aby nie dopuścić do krytycznej analizy poznawanej nauki.

Kontrola myśli polega na wypracowywaniu w jednostce określonych nawyków myślowych: „My jesteśmy drogą! My jesteśmy prawdą! Wy, którzy do nas nie należycie, jesteście zgubieni. To My wiemy, wy jesteście zagrożeni w niewiedzy”. Sprzyja to widzeniu wszystkiego w czarno-białych barwach, dokonywaniu uproszczonych i schematycznych podziałów na dobro i zło, „na nas i na nich”. W efekcie doktryna grupy traktowana jest jako absolutna „prawda” i odpowiedź na wszystkie ludzkie problemy. W praktyce nowa ideologia stopniowo zajmuje miejsce własnego systemu przekonań adepta.

Wiele sekt posługuje się tzw. nowomową, czyli własnym, specyficznym językiem — tajemniczymi symbolami i zbitkami dziwnych słów. Celem tego działania jest zatrzymanie procesu myślenia. Jeśli udaje się kontrolować słowa, którymi ludzie się posługują, można kontrolować ich myśli. Jeżeli udaje się nadać nowe znaczenie słowom często używanym, można sprawić, by każda zwyczajna rozmowa wywoływała pojawienie się tożsamości kultowej. Efektem — poniekąd ubocznym — nowomowy jest izolacja od

bliskich i dodatkowo związanie z liderem/grupą. Najbliższe otoczenie nie może się dogadać z adeptem, a on wie, że tylko grupa go zrozumie.

Jeśli komuś do głowy przychodzą negatywne myśli, jest to wyłącznie jego wina. „Nie poddałeś się w pełni Bogu”, „Medytujesz nieprawidłowo”. Praktykowanie medytacji w celu wyciszenia „złych” myśli, nucenie godzinami określonej mantry czy modlitwy — to także przejaw kontroli myśli. Choć modlitwa lub medytacja same w sobie są dobre, tu ulegają wypaczeniu i służą fałszowaniu odbioru rzeczywistości. Wspomagają naukę niemyślenia, ograniczają zdolność jednostki do dokonywania trzeźwych ocen. W efekcie — zamiast obiecanego rozwoju duchowego pojawia się uzależnienie od określonej techniki oraz od lidera/grupy.

Ponadto medytowanie wprowadza w trans. Osoba będąca w transie przestaje świadomie i logicznie myśleć. Traci ona świadomość, ale wchodzi w kontakt z podświadomością. Trans to nie sen, lecz koncentracja uwagi. W takim stanie człowiek jest wyjątkowo podatny na wszelkie przejawy indoktrynacji. Przekazy odbierane w stanie szczególnego odprężenia mogą głęboko zapaść w podświadomość. Są sekty, w których manipuluje się wspomnieniami ludzi, a nawet każe im się pamiętać o czymś, co w rzeczywistości nigdy się nie zdarzyło.

Kontrola myśli przejawia się przez:

1. Konieczność przyjęcia doktryny grupy jako „Prawdy”:
 - uznanie tego, co zostało wykreowane przez grupę, za rzeczywistość;
 - myślenie w kategoriach czarno-białych;
 - ostry podział na dobro i zło;
 - kto nie jest z nami, jest przeciwko nam.
2. Posługiwanie się specyficznym językiem.
3. Zachęcanie do takiego sposobu myślenia, w którym jest miejsce tylko dla myśli „dobrych” i „poprawnych”.
4. Manipulacja wspomnieniami, czasem wprowadzanie do pamięci zdarzeń, które w rzeczywistości nigdy nie miały miejsca.
5. Posługiwanie się technikami zatrzymywania myśli, czyli pozbywanie się wątpliwości przez blokowanie „negatywnych” i dopuszczanie tyl-

- ko „pozytywnych” myśli (śpiewy, medytacja, modlitwy, powtarzanie mantr).
6. Odrzucenie racjonalnego myślenia i krytyki.
 7. Przekonanie, że każdy inny system przekonań jest zły, zgubny i bezpodstawny.
 8. (Sporadycznie) posługiwanie się hipnozą w celu wywołania odmiennych stanów świadomości.

Kontrola uczuć

Ogranicza skalę ludzkich uczuć i zmienia ich znaczenie. W efekcie samoświadomość danego człowieka staje się znacznie uboższa.

Sekty doskonale zonglują uczuciami, uniemożliwiając swoim członkom zachowanie emocjonalnej równowagi. Z jednej strony destrukcyjne grupy wprawiają adeptów w doskonały nastrój, obsypując nagrodami emocjonalnymi (najczęściej pochlebstwem, życzliwością, poczuciem bezpieczeństwa), tym samym skłaniając ich do lojalności i poświęceń. Z drugiej strony uzależniają od siebie poprzez wzbudzanie strachu i poczucia winy. Gniew, tęsknota za domem i zazdrość traktowane są jako uczucia egoistyczne. Wyznawcy powinni myśleć przede wszystkim o grupie, nie o sobie. Ewentualnie — w innym typie zjawisk destrukcyjnych — te uczucia są oznaką zbyt małej koncentracji na samym sobie, stanowią wyłącznie przeszkodę na drodze do samorealizacji i rozwoju osobistego.

Rozchwianie emocjonalne wspomaga także stosowanie ukrytego systemu kar i nagród. Za to samo zachowanie bez wyraźnych i adekwatnych do sytuacji przyczyn człowiek raz jest chwalony, a kiedy indziej karany. W efekcie adept dochodzi do przekonania, że sam niczego nie może sensownie zrobić — tylko lider i grupa wiedzą, co jest dobre. Z zewnątrz można dostrzec pewną logikę: sukces pojedynczej osoby jest zawsze sukcesem grupy (metody/idei). Jeżeli jednak sposób życia grupy (metoda/idea) się nie sprawdza — wina jest wyłącznie indywidualna; widocznie ktoś zbyt mało się starał lub nie wierzył wystarczająco mocno.

Zdarza się, że członkowie grup destrukcyjnych cierpią na różnego rodzaju fobie, czyli irracjonalne lęki przed czymś lub kimś. Często są to

wyolbrzymione lęki, jakie człowiek nosił w sobie wcześniej. Silne stany lękowe mogą wywołać reakcje fizyczne: bicie serca, suchość w ustach, pocienie się lub napięcie mięśni, stanowią więc realne zagrożenie życia. Fobie często paraliżują ludzi, powstrzymując ich od robienia tego, na co naprawdę mają ochotę, pozbawiając ich tym samym możliwości wyboru. Sekty w ten sposób wywołują w ludziach przekonanie, że nie mogą opuścić grupy ani żyć szczęśliwie poza nią.

Kontrola uczuć przejawia się przez:

Manipulację uczuciami oraz ograniczanie ich skali i różnorodności.

1. Wywoływanie u każdego członka sekty uczucia, że wszystkie problemy są zawinione przez niego, a nie przez przywódcę czy grupę (sukcesy są zawsze grupowe, porażki wyłącznie własne).
2. Nieustanne wpajanie poczucia winy — przewinienia są wpisane w tożsamość jednostki:
 - popełnione przez nią samą (nie robi tego, na co ją stać);
 - popełnione przez rodzinę;
 - popełnione w przeszłości;
 - niewłaściwe związki, myśli, uczucia, działania.
3. Nieustanne wzbudzanie i manipulowanie uczuciem lęku:
 - lęk przed samodzielnym myśleniem;
 - lęk przed światem zewnętrznym;
 - lęk przed utratą szansy „zbawienia”;
 - lęk przed opuszczeniem grupy bądź wykluczeniem z niej;
 - lęk przed brakiem akceptacji;
 - huśtawka nastrojów;
 - rytualne, często publiczne wyznawanie „grzechów”.
4. Wywoływanie fobii — wpajanie irracjonalnego lęku przed opuszczeniem grupy czy choćby zakwestionowaniem autorytetu przywódcy:
 - nie można być szczęśliwym i samorealizować się poza grupą;

- odejście z grupy może wywołać straszliwe skutki — piekielne męki, opętanie przez demony, nieuleczalne choroby, wypadki, samobójstwo, obłąd, kolejne wcielenia;
- unikanie tych, którzy odeszli z sekty, strach przed odrzuceniem ze strony przyjaciół, rodziny;
- brak uzasadnionych powodów do odejścia. Z punktu widzenia grupy ci, którzy ją opuszczają, są „słabi”, „nieuduchowieni”.

Kontrola informacji

Kontrolując dostęp do informacji, sekty uniemożliwiają swym członkom realną ocenę własnego postępowania i działań grupy. Specyficznie wyselekcjonowane informacje są przekazywane już w momencie rekrutacji, wtedy bowiem zataja się pewne fakty, byle tylko przyciągnąć nowych członków. Mówi im się tylko to, co „gotowi są przyjąć”, lub tylko tyle, ile „powinni wiedzieć”. Często w grupach istnieje wiele poziomów „prawdy” i dwa rodzaje doktryny: „dla swoich” i „dla obcych”. Ludzie spoza grupy i nowicjusze poznają mniej radykalną wersję dla „niewtajemniczonych”, dającą mgliste pojęcie o wierzeniach i praktykach grupy. Zbyt dociekliwi nowicjusze dowiadują się często, że nie osiągnęli jeszcze odpowiedniego poziomu wiary, żeby poznać całą prawdę. Tak więc członek sekty może poznać doktrynę grupy dopiero wtedy, gdy nie potrafi już ocenić jej obiektywnie.

Powszechnie stosowaną metodą kontroli informacji jest blokowanie dostępu do wszelkich krytycznych czy negatywnych wypowiedzi na temat grupy bądź doktryny. W niektórych sektach po prostu zabrania się sięgać po jakiegokolwiek materiały, które nie zostały opracowane przez grupę, a więc: gazety, magazyny, programy radiowe i telewizyjne, dane z internetu.

Kontrola informacji często przejawia się poprzez nadzorowanie relacji członków sekty z ludźmi spoza grupy. Oczekuje się od wyznawców, że będą szpiegować się nawzajem, donosząc o wszystkich niewłaściwych zachowaniach albo negatywnych uwagach na temat lidera, doktryny czy samej grupy. Są grupy, w których podsłuchuje się rozmowy telefoniczne,

otwiera korespondencję. Rodzina ani przyjaciele nie mają szans na spotkanie z adeptem w cztery oczy, zawsze towarzyszy im ktoś z grupy.

Kontrola informacji przejawia się przez:

1. Oszustwa:
 - celowe zatajanie informacji;
 - fałszowanie informacji, tak by były łatwiejsze do zaakceptowania;
 - jawne kłamstwa.
2. Ograniczenie dostępu bądź zniechęcanie do korzystania z innych niż proponowane przez sektę źródeł informacji:
 - książek, artykułów, programów TV, stron www;
 - głosów krytyki;
 - byłych członków grupy;
 - przeciążenie nadmierną ilością obowiązków w takim stopniu, by nikt nie miał czasu na myślenie i poszukiwanie dodatkowych informacji.
3. Ścisły podział informacji i przeciwstawianie tych, które pochodzą z zewnątrz, tym, które są elementem doktryny grupy:
 - brak swobodnego dostępu do informacji;
 - zróżnicowanie stopnia korzystania z nich w zależności od stanowiska zajmowanego w hierarchii grupy.
4. Zachęcanie do szpiegowania pozostałych członków grupy:
 - łączenie w „braterskie” pary, ułatwiające obserwację i nadzór;
 - informowanie przywódcy o wszystkich odstępstwach w sferze zachowań, myśli i uczuć;
 - grupa obserwuje wszystkie poczynania jednostki;
 - o tym, kto, co i kiedy „ma wiedzieć” decyduje zwierzchnictwo.
5. Propagowanie informacji służących doktrynie grupy przez:
 - gazety, czasopisma, płyty CD, strony internetowe;
 - modyfikowanie treści cytatów pochodzących z innych źródeł lub przytaczanie zdań wyrwanych z kontekstu.

6. Nieetyczne wykorzystywanie spowiedzi — posługiwanie się informacją o „grzechach” w celu naruszenia granic tożsamości jednostki.
7. Wymóg posłuszeństwa i podporządkowania.

Wiele osób mających styczność ze zmanipulowanym bliskim z przerażeniem stwierdza: „Nie poznaję go. Zachowuje się, jakby był zupełnie inną osobą”, „Wygląda tak samo, ale to nie jest moja córka. Nie jest sobą”.

W kontakcie z osobą zmanipulowaną nie wolno zapominać, że nie da się całkowicie zniszczyć prawdziwej tożsamości jednostki — jej temperament, cechy charakteru, sposób bycia, wspomnienia i doświadczenia w życiu miłość nie mogą po prostu zniknąć. Mogą być co najwyżej zepchnięte w kąt, przygniecione nowym ego. Dlatego warto podjąć wysiłek, by przebić się przez sztucznie nadbudowaną fasadę tożsamości kultowej do tej osoby, którą pamiętamy i kochamy. Im częściej uda się ją przywołać, tym większa szansa, że bliska nam osoba zacznie samodzielnie myśleć, dostrzeże manipulację i ostatecznie dokona racjonalnego wyboru.

4 | Jak rozpoznać grupę destrukcyjną?

W pracy naszych Ośrodków bardzo często spotykamy się z pytaniem: „Czy to jest sekta?”. Zgodnie z Deklaracją DCI nie zajmujemy się etykietowaniem grup ani zjawisk. Najważniejszym kryterium w ocenie działań grupy jest zniewolenie i krzywda wyrządzana członkom w sposób podstępny, czyli manipulowanie człowiekiem dla osiągnięcia celów wyznaczonych przez lidera/wspólnotę.

Każdą grupę tworzą konkretni ludzie. Dlatego też, nawet jeśli jakaś organizacja posiada zatwierdzony przez odpowiednią władzę statut, program formacji, kodeks postępowania i otwarcie głosi swoją doktrynę, zawsze może się zdarzyć sytuacja, w której konkretny lider przekracza swoje uprawnienia albo w grupie pojawiają się tendencje do elitaryzmu, wyolbrzymiania zagrożeń zewnętrznych czy uzależnienie od wspólnych spotkań.

Poniżej znajduje się wypracowany przez DCI kwestionariusz — narzędzie pomocne przy wątpliwościach co do charakteru dowolnej grupy.

Niezależnie od tego, do jakiej grupy/wspólnoty trafisz, nie powinieneś zwalniać się z krytycznego myślenia. Wiedza na temat destrukcyjnych mechanizmów oraz właściwa ocena zachowań występujących w grupie mogą ustrzec cię przed zagrożeniem.

Jeśli masz wątpliwości co do charakteru twojej grupy, powinieneś odpowiedzieć na poniższe pytania:

- Czy grupa (lider) uważa się za nieomylną?
- Czy lider domaga się całkowitego posłuszeństwa od członków grupy?
- Czy władza lidera nad Twoim życiem jest nieograniczona?
- Czy lider ingeruje w Twoje życie osobiste, np. sugeruje Ci, z kim powinieneś zawrzeć związek małżeński, gdzie mieszkać, jaką pracę podjąć, jak dysponować pieniędzmi?
- Czy istnieje przekonanie, że tylko grupa/lider posiada monopol na prawdę, a inni ludzie pogrążeni są w błędzie?
- Czy tylko w tej grupie możesz osiągnąć zbawienie?
- Czy grupa/lider krytykuje i upokarza publicznie bądź prywatnie osoby należące do grupy?
- Czy lider przekraczał w relacji z Tobą granice intymności?
- Czy grupa/lider ogranicza dopływ informacji z zewnątrz, np. zabrania korzystania z mediów, czytania materiałów innych niż te proponowane przez grupę?
- Czy Twoi bliscy zwracają Ci uwagę, że poświęcasz zbyt dużo czasu na grupę, zaniedbując obowiązki rodzinne (kontakty z rodziną, przyjaciółmi, troskę o współmałżonka, opiekę nad dziećmi) lub zawodowe/szkolne?
- Czy przynależność do grupy jest ważniejsza niż relacje rodzinne i małżeńskie?
- Czy grupa/lider sugeruje odcięcie się od osób, które krytykują grupę lub nie chcą się do niej przyłączyć?
- Czy grupa/lider wzbudza w Tobie poczucie winy, kiedy nie uczestniczysz we wszystkich spotkaniach organizowanych przez grupę?
- Czy rezygnacja z grupy jest równoznaczna z całkowitym wykluczeniem i zerwaniem kontaktów z jej członkami?
- Czy oficjalne nauczanie grupy jest inne dla nowicjuszy niż dla osób z dłuższym stażem przynależności?
- Czy grupa/lider domaga się od Ciebie, abyś wyznawał publicznie swoje grzechy, słabości, sprawy, których się wstydzisz? Czy ta wiedza jest wykorzystywana przeciw Tobie?

- Czy boisz się odejść z grupy, wierząc, że jeśli to zrobisz, spotka Cię kara?
- Czy pracując na rzecz grupy, pozbawiony jesteś opieki społecznej i medycznej? Czy liderzy namawiają Cię do pracy na czarno, omijając obowiązujące przepisy?
- Czy przy pozyskiwaniu nowych adeptów grupa/lider ukrywa istotne informacje o charakterze grupy przez stosowanie kłamstw, półprawd?
- Czy rozpoczynając kurs prowadzony przez grupę, musisz zobowiązać się do jego ukończenia?
- Czy byłeś namawiany do osobistego i finansowego zaangażowania się w grupę, zanim zapoznałeś się z nauczaniem, zasadami i zwyczajami, które obowiązują jej członków?
- Czy rozmawianie o tym, co Ci się nie podoba w grupie, jest zakazane?
- Czy grupa jest wrogo nastawiona wobec świata i ludzi, którzy myślą i wierzą inaczej?
- Czy w grupie byłeś namawiany do przekraczania prawa (np. podczas zbierania funduszy na cele grupy)?

Jeżeli na większość z zadanych pytań odpowiedziałeś twierdząco, możesz zakwalifikować grupę jako tę, która stanowi potencjalne zagrożenie dla Ciebie i Twoich bliskich. Zachęcamy, abyś skontaktował się z jedną z naszych placówek lub inną instytucją pomagającą ofiarom nadużyć duchowych i sekt.

5 | Po czym poznać, że osoba jest w grupie destrukcyjnej?

Jeżeli człowiek, którego znamy od lat, zaczyna się zachowywać inaczej niż dotychczas, często pojawia się podejrzenie, że za tą zmianą stoi sekta.

Rzeczywiście tak jest, że osoba poddana psychomanipulacji gwałtownie się zmienia. Zamiast ewolucji, dojrzewania człowieka obserwujemy rewolucję — radykalny zwrot w życiu. Rodziny często się skarżą, że ktoś bliski sprawia wrażenie, jakby był całkiem inną osobą. Ktoś, kto nigdy nie interesował się wiarą, bez przerwy cytuje Pismo Święte. Punktualny pedant prezentuje bardzo luźne podejście do czasu i wyglądu. I odwrotnie — rozlazły flejtuch staje się elegantem i nigdy się nie spóźnia. Ambitny młody człowiek rzuca studia i podejmuje nisko płatną pracę, oznajmiając, że osiągnął prawdziwy sukces. Ktoś niespodziewanie zrywa zaręczyny i wszelki kontakt z dotychczasowymi znajomymi.

Poniżej znajduje się lista, która może pomóc w sprecyzowaniu wątpliwości i zastrzeżeń co do zachowania bliskiej osoby. Oczywiście wystąpienie któregokolwiek z objawów nie przesądza jeszcze o tym, że ktoś znajduje się pod wpływem destrukcyjnej grupy. Bliscy zwykle obserwują wystąpienie wielu istotnych zmian w różnych obszarach życia.

Warto wziąć pod uwagę także inne przyczyny zaistniałej sytuacji (zakochanie czy realne kłopoty). W chwili pojawienia się trudności życiowych każdy człowiek większość sił poświęca na poradzenie sobie z problemem.

Zachowuje się wtedy inaczej niż zwykle, ale na ogół jest to zrozumiałe dla otoczenia i mieści się w pewnych granicach. Jeżeli jednak najbliżsi mają wrażenie, że reakcje nie są adekwatne do rzeczywistej sytuacji, można z dużym prawdopodobieństwem podejrzewać ingerencję manipulatorów.

Doświadczanie sytuacji kryzysowych lub emocjonalnie trudnych sprawia, że człowiek staje się bezbronny wobec manipulacji. Jeżeli w trudnej sytuacji w otoczeniu pojawiają się ciepłe, życzliwe osoby, gotowe bezinteresownie nieść wszelką pomoc — mało kto zapyta, jaką cenę będzie musiał w rzeczywistości zapłacić za tę troskę. Dlatego też zdrowe, silne relacje rodzinne i przyjacielskie, oparte na autentycznej miłości, stanowią najpewniejszą ochronę przed manipulacją i grupami destrukcyjnymi.

6 | Jak rozpoznać, czy bliska osoba jest w sekcie?

Obszar psychiczny (wewnętrzny):

Osobowość: zmiany w zakresie najbardziej istotnych cech charakteru — przekształcenie osoby leniwej w aktywną lub odwrotnie, człowieka oszczędnego w rozrzutnego lub odwrotnie, kogoś odpowiedzialnego w nieodpowiedzialnego lub odwrotnie, ekstrawertyka w introwertyka lub odwrotnie, zastąpienie myślenia analitycznego magicznym lub odwrotnie. Człowiek traci swoje dotychczasowe zalety: silną wolę, zdolność samodzielnego decydowania, poczucie humoru, zdolność utrzymywania więzi z osobami spoza sekty. Bliscy obserwują także zmiany przyzwyczajęń i zobojętnienie wobec życia.

Emocje: zawężenie i oziępienie uczuciowości — bliscy mają wrażenie, że jedyne dostępne adeptowi uczucia to radość (gdy mówi o grupie) lub smutek, ewentualnie złość (przy poruszaniu wszystkich innych tematów), ponadto wyraźne rozchwianie emocjonalne — naprzemienne napady radości (euforii, hysterii) i smutku. Osoba informuje o poczuciu lęku i zagrożenia oraz izolacji od rodziny, znajomych, społeczeństwa. Zdarza się depresja i pogłębianie fobii.

Intelekt: utrata umiejętności abstrakcyjnego i samodzielnego myślenia oraz krytycznego spojrzenia na świat (szczególnie na grupę). Zmiana dotychczasowego sposobu formułowania myśli, trudności w koncentracji i podzielności uwagi. Zmiana języka — ograniczenie słownictwa i pojęć intelektualnych, używanie nowych słów i specyficznych sformułowań, posługiwanie się ciągle tymi samymi cytatami, „przekazami”; mowa może przypominać wyuczoną lekcję (tzw. „efekt magnetofonu”). Nowa, głównie negatywna interpretacja wcześniejszych doświadczeń życiowych. Zdziecinnienie. Bliscy mogą mieć ogólne wrażenie obniżenia elastyczności umysłowej i zdolności adaptacji danej osoby.

Wartości: zmiany w hierarchii wartości, zmiana światopoglądu. Nagle zainteresowanie duchowością, gwałtowna zmiana poglądów religijnych. Negatywne odnoszenie się do symboli państwowych, wyznawanej dotychczas religii. Rezygnacja z planów życiowych i marzeń.

Obszar społeczny

Znaczące związki i relacje: unikanie kontaktu z rodziną i przyjaciółmi (osoba nie odbiera telefonu, nie odpisuje na SMS-y i maile, przestaje pojawiać się w domu) lub nasilenie kontaktu (który służy wyłącznie do prób werbowania). Osoba izoluje się od bliskich z własnej inicjatywy, nie uczestniczy w uroczystościach i ważnych wydarzeniach rodzinnych (imieniny, urodziny, chrzest, ślub, rocznice, choroba, pogrzeb). Spędzanie każdej wolnej chwili z nowo poznanymi członkami grupy bądź organizacji. Brak zaangażowania w dotychczasowe obowiązki („Mieli się wkrótce pobrać, ale on zerwał zaręczyny”).

Sposób zachowania: inne niż dotychczas, dziwne zachowania. W kontaktach z bliskimi postawa obronna oraz wyraźna wrogość i agresja wobec otoczenia. Skłonność do osądzania pozostałych członków rodziny. Gorliwe apostołstwo, wręcz fanatyzm.

Komunikacja: zmiana sposobu porozumiewania się — sposobu mówienia, mimiki, gestykulacji. Używanie nowych i niezrozumiałych słów (nowomowa), odtwarzanie wyuczonych kwestii. Ograniczony kontakt fizyczny — mniej uścisków i pocałunków albo ich całkowity brak.

Wykształcenie/kariera zawodowa: problemy z nauką, porzucenie studiów. Radykalna zmiana życiowych celów zawodowych. Nagłe zakończenie kariery. Niechęć do pracy i uczestniczenia w życiu kulturalnym („Zrezygnował z dalszej nauki, mając za ledwie jeden semestr do ukończenia studiów i uzyskania dyplomu. Nie mogliśmy w to uwierzyć. Żadne racjonalne argumenty nie trafiły mu do przekonania i nie zdołaliśmy go namówić do skończenia studiów”).

Finanse/dobra materialne: rozdawanie pieniędzy, wydawanie znacznych kwot, długi. Zależność finansowa, prośby do rodziny i przyjaciół o pieniądze na własne potrzeby lub na wsparcie działalności grupy („Musi prosić o pieniądze na autobus. Pracuje po 12 godzin na dobę i nie ma na własność ani grosza”, „Przekazała grupie wszystkie pieniądze, oddała samochód i mieszkanie”).

Zmiana warunków życia: pojawienie się w domu nowych figurek, literatury oraz symboli. Zmiana miejsca zamieszkania.

Obszar fizyczny:

Zmiana wyglądu: zmiana stylu ubierania się (inny strój, fryzura, ozdoby). Nagły wzrost lub spadek wagi. Zmiana naturalnej mimiki, nieobecny wyraz twarzy.

Sposób odżywiania się: przywiązywanie dużej wagi do diety — przejście na dietę wegetariańską lub wegańską, spożywanie znacznej ilości suplementów i odżywek, głodówki. Izolowanie swoich produktów w lodówce. Przekonanie o wszechstronnych, cudownych właściwościach jednego produktu lub grupy produktów, takich, jak orkisz, aloes („Powiedział,

żebym się nie martwiła, bo wystarczy, że będzie pił sok z noni [aloesu] i rak zniknie”).

Podejście do zdrowia i medycyny: ignorowanie symptomów choroby, rezygnacja z wizyt u lekarza, odstawienie leków. Praktykowanie technik medycyny niekonwencjonalnej, korzystanie z porad znachorów i uzdrowicieli. Przekonanie, że choroba jest karą za grzechy i tylko modlitwa lub medytacja może ją uleczyć. Skrajne podejście do higieny osobistej.

Sen i wypoczynek: zmiany w ilości czasu przeznaczanego na sen. Brak wolnego czasu. Cały urlop przeznaczany na aktywność związaną z grupą (kursy, głoszenie, rekolekcje).

Ogólna kondycja: zmniejszenie odporności organizmu, senność, zaspianie w szkole, pracy. Niezdrowe podejście do uprawiania sportów.

Lekturę warto uzupełnić o załączone w ostatnim rozdziale świadectwa osób, które wyszły z grup destrukcyjnych — na ich przykładzie łatwiej zrozumieć istotę i zasięg manipulacji.

7 | **Jak postępować z osobą zmanipulowaną?**

Poniżej podajemy kilka najważniejszych wskazówek, które pomogą w kontakcie z osobą uwikłaną w destrukcyjną działalność sekty. Trzeba pamiętać, że osoba poddana działaniu takiej grupy nie działa racjonalnie. Jej postępowanie wykazuje cechy uzależnienia, a kontakt z nią będzie budził wiele emocji i wymagał ogromnej cierpliwości. Lepiej nie działać samotnie. Warto skontaktować się z osobami lub instytucjami, które profesjonalnie zajmują się tą problematyką.

1. Jednym z najważniejszych zadań stojących przed rodziną i bliskimi jest utrzymanie stałego kontaktu z osobą, która trafiła do sekty. Warto wykorzystać wszelkie dostępne środki, aby zapewnić ją o swojej miłości i szacunku oraz chęci utrzymania więzi.
2. Reakcje bliskich w kontakcie z osobą z sekty bardzo często nacechowane są gniewem i złością. Należy pamiętać, że próby przemówienia osobie zmanipulowanej do rozumu nie będą skutkowały. Manipulacja w grupie dokonuje się na poziomie emocji. Mnożenie argumentów przeciw grupie wywoła kolejne wątpliwości, które chętnie wyjaśni lider grupy. Atakowanie wiary, światopoglądu i grupy będzie skutkowało jeszcze większą izolacją emocjonalną i może prowadzić do zerwania więzi.

3. Ważne, aby jak najszybciej nawiązać kontakt z instytucjami lub osobami zajmującymi się profesjonalnie tą problematyką. Wsparcie i pomoc specjalistów pomoże nazwać problem i wspólnie szukać indywidualnych sposobów jego rozwiązania.
4. Warto stworzyć zespół ludzi: najbliższych i przyjaciół — tych, z którymi osoba miała dobry kontakt, którym ufała przed trafieniem do sekty. Zapytać ich, czy i oni dostrzegają jakieś niepokojące zachowania w jej życiu. Ważne, aby przyjąć jednolity sposób działania wobec zmanipulowanej osoby.
5. Należy powstrzymać się przed odrzuceniem osoby. Nie oznacza to bezkrytycznej aprobaty dla wszystkiego, co mówi. W dyskusji nie należy rezygnować ze swoich poglądów. Akceptacja osoby („Zależy mi na Tobie, jesteś dla mnie ważny, kocham Cię”) nie jest równoznaczna z akceptacją jej poglądów („Nie mogę przyjąć tego, czego naucza grupa”).
6. Nie wszystkie obowiązujące w sekcie zachowania są negatywne. Warto zauważać każdą pozytywną zmianę w postępowaniu, która jest spowodowana wstąpieniem do sekty, np. rzucenie nalogu alkoholowego, narkotyków, papierosów; fakt, że osoba stała się bardziej schludna, zaczęła dbać o swoją kondycję fizyczną. Za pozytywne należy chwalić bliższą osobę (nie grupę!), dając tym samym wyraz swojej sprawiedliwości i obiektywizmu, co może pomóc w zdobyciu zaufania.
7. W rozmowie trzeba unikać słów pejoratywnych, typu sekta, sekciarz. Często na początku zaangażowania w grupę liderzy powtarzają, że nowy sposób życia i wejście na drogę duchową będzie spotykać się ze sprzeciwem i odrzuceniem przez najbliższych. Atak na grupę może być wykorzystany przez jej lidera jako potwierdzenie jego autorytetu i mądrości.
8. Aby skutecznie pomóc bliskiej osobie, trzeba zrozumieć zaistniałą sytuację. Pobyt w grupie, do której trafiła, odpowiada na jej niezaspokojone potrzeby. Warto postawić sobie pytanie o to, co wydarzyło się w jej życiu przed przystąpieniem do grupy. Czego jej brakowało? Co daje jej grupa?
9. Podczas rozmów należy być gotowym do wysłuchania tego, co mówi zmanipulowana osoba, pomimo że tezy, które wygłasza, mogą wyda-

wać się nedorzeczne. Można zadawać pytania, takie jak: „Nie rozumiem”; „Powiedz coś więcej”. Można poprosić, aby osoba opowiedziała, co daje jej pobyt w grupie, jakie potrzeby zaspokaja. Pytania powinny być delikatne. Nie można nimi bombardować, ponieważ osoba poczuje się atakowana i przyjmie postawę obronną.

10. Warto zachęcać osobę do samodzielnego myślenia, zadając pytania w taki sposób, aby musiała wyjaśnić sens praktyk, wierzeń i wymagań stawianych przez grupę. Można pytać o wartości, takie jak dobro, prawda i uczciwość. Zadawanie otwartych pytań ma na celu uruchomienie myślenia krytycznego.
11. Nie wolno pozwolić, aby rozmowy o grupie zdominowały całe życie. Należy przypominać, że poszukiwania duchowe są fragmentem rzeczywistości. Istnieją inne sprawy, o których należy pamiętać, takie jak praca, wychowanie dzieci, planowanie wakacji. Warto angażować osobę w życie codzienne, przypominać o obowiązkach, których podjęła się przed trafieniem do grupy.
12. Należy zachęcać osobę zmanipulowaną do refleksji nad jej postępowaniem. Wybory, których dokonuje, pociągają za sobą określone konsekwencje. Warto, aby postawiła sobie pytania: Co zyskuje, będąc w grupie? Z czego musi zrezygnować? Co zostaje zaniedbane? Co traci?
13. Trzeba odwoływać się do łączących was więzi. Przypominać o szczęśliwych, wspólnie przeżytych chwilach (można pokazać zdjęcia w albumie, odwiedzać miejsca, w których wydarzyło się coś ważnego). Pokazywać ciągłość dawnego i obecnego życia, z trudnymi i radosnymi momentami. Chodzi o przeciwstawienie się temu, co grupa próbuje stłumić i zniszczyć, dyskredytując dotychczasowe życie.

8 | Gdzie można spotkać się z nadużyciami?

Z manipulacją możemy mieć do czynienia wszędzie tam, gdzie spotykają się ze sobą ludzie. Istnieją różne rodzaje grup i zjawisk destrukcyjnych:

- religijne;
- ekonomiczne;
- terapeutyczne;
- uzdrowicielskie;
- edukacyjne;
- toksyczne związki 1/1.

Przyjmują one różne formy:

- związek wyznaniowy (obecnie wymóg do rejestracji to 100 osób);
- fundacja;
- stowarzyszenie;
- firma — działalność gospodarcza;
- grupa wirtualna (fora dyskusyjne, blogi, strony internetowe);
- wspólnota „widmo” — nigdzie nie zarejestrowana oficjalnie, np. grupa znajomych zrzeszona wokół jakiejś osoby lub idei.

Różnorodność treści i form grup destrukcyjnych oznacza, że zawsze trzeba być czujnym i nie dać się zbyt łatwo uspokoić zapewnieniom typu: „Jesteśmy formalnie zarejestrowanym stowarzyszeniem”. Trzeba pamiętać o tym, że sekty zwykle dobrze znają przepisy prawne i nie zamierzają ich przekraczać, ponieważ to oznacza realne kłopoty.

Dlatego też ochrona przed destrukcyjnym wpływem innych ma za podstawę przede wszystkim:

Krytyczne myślenie — w żadnych okolicznościach nie można zwolnić się z myślenia, zdrowy rozsądek jest najpotężniejszym narzędziem obrony przed manipulacją.

Silne więzi, dobre relacje rodzinne i przyjacielskie, oparte na miłości, zaufaniu i autentycznej trosce o drugiego człowieka.

Wierność wartościom — zdrowy i właściwie uporządkowany system wartości daje stabilne oparcie w problemach życiowych.

Samoświadomość — trudniej manipulować człowiekiem, który zna swoje wady i zalety.

Zaangażowanie religijne — pogłębianie prawd wiary, którą się wyznaje oraz powodów przyjęcia danej religii i odrzucenia innych.

9 Przeciwdziałanie psychomanipulacji — jak wzmocnić rodzinę?

Rodzina jest pierwszym środowiskiem życia człowieka. Jest wspólnotą, która wywiera ogromny wpływ na jego osobowość i daje mu możliwość indywidualnego rozwoju. Na ten rozwój w zasadniczy sposób wpływają głębokie więzi i stały kontakt emocjonalny.

Rodzina zapewnia człowiekowi poczucie bezpieczeństwa i stałości. Niestety, nawet naprawdę zdrowa, kochająca się rodzina nie może zaspokoić wszystkich potrzeb swoich członków. Zawsze czegoś będzie brakować. Ciągłe zmieniająca się rzeczywistość stawia rodzinę przed wieloma nowymi sytuacjami, także trudnymi czy kryzysowymi. Odporność rodziny na tego typu zdarzenia zależy od wielu czynników. Z pewnością duże znaczenie ma charakter sytuacji, z którą rodzina się spotyka: czy jest to proces długotrwały, czy nagły. Największy wpływ mają jednak siły tkwiące w samej rodzinie, które można wypracować na długo przed kryzysem.

Kryzys rodziny, rodzina w kryzysie

Kryzys rodziny w dzisiejszych czasach ma wymiar kryzysu moralnego — zaniżania lub osłabiania wartości małżeństwa, rodziny, rodzicielstwa,

odpowiedzialności. Objawem tego kryzysu jest rozpad pożycia małżeńskiego i spadająca liczba urodzin, a także swoboda obyczajów i relatywizm wartości. Kryzys rodziny pociąga za sobą rozwój patologii — m.in. przestępczości czy wielu destrukcyjnych ruchów.

Jeśli rodzina nie zaspokaja podstawowych potrzeb — szczególnie miłości i akceptacji, ale także stałości i bezpieczeństwa — człowiek poszukuje ich realizacji w innych wspólnotach. Te braki mogą zostać wykorzystane przez misjonarzy sekt. Werbownicy mają za zadanie przedstawić swoją grupę w taki sposób, aby przyszły adept był przekonany, że tu i tylko tu wreszcie osiągnie idealne warunki do życia, całkowite spełnienie. Aby ten cel osiągnąć, konieczne jest wyolbrzymienie wszystkich dotychczasowych negatywnych doświadczeń życiowych oraz podważenie autorytetów — rodziny i innych osób społecznie znaczących. Tuż pod polukrowaną fasadą zamiast prawdziwej duchowości oferowane są jedynie fanatyzm i izolacja, zamiast głębokich więzi międzyludzkich — uzależnienie. Wiele osób pozornie wybiera jednak to zniewolenie. Tyle że trudno mówić tutaj o świadomym podejmowaniu decyzji. Wybór grupy poprzedzony jest stopniową indoktrynacją, w wyniku której osoba traci świadomość siebie, a „zyskuje” narzuconą tożsamość grupową. Zaczyna także postrzegać świat poza grupą (szczególnie rodzinę) jako wrogi.

Kryzys w rodzinie może wynikać z ogólnego kryzysu rodziny, ale nie musi. Rodzina może bardzo dobrze funkcjonować pomimo niesprzyjających warunków środowiskowych. Każda sytuacja kryzysowa jest jednak wyzwaniem dla autentycznych więzi istniejących między członkami tej wspólnoty. Może być postrzegana przez rodzinę jako coś dezintegrującego ją jako system lub jako wyzwanie, któremu można i trzeba stawić czoła. Na odbiór zdarzeń wpływa system wartości poszczególnych osób i rodziny jako całości oraz wcześniejsze doświadczenia w radzeniu sobie z trudnościami. Każdy z członków rodziny ma inną odporność na stres. Wysiłek podejmowany w celu rozwiązania konfliktu ma ogromne, konstruktywne znaczenie dla dalszego życia rodzinnego i dla osobistego rozwoju poszczególnych członków danej rodziny.

Kiedy ktoś bliski staje się aktywnym członkiem sekty, izolując się równocześnie od życia rodzinnego, reszta rodziny przeżywa szczególnie trudną sytuację. Z pewnością jest to stan zaskakujący, nieoczekiwany, zabu-

rzający naturalny porządek rodzinny, wzbudzający poczucie niepewności i utraty kontroli.

Sposoby radzenia sobie z kryzysem w rodzinie

Każda rodzina posiada tzw. **zdolności regeneracyjne**, które są jej wewnętrznymi atutami funkcjonowania. Są to umiejętności szybkiego powrotu do równowagi każdego z członków rodziny i całego jej systemu. Zależą one od fazy cyklu życiowego danej rodziny, a także od ilości nagromadzonych w jednym czasie trudnych sytuacji i napięć.

Każda rodzina wytwarza własny zestaw postaw i przekonań, czyli swój światopogląd. Jeśli jakaś sytuacja jest podobnie traktowana przez wszystkich członków rodziny (gdy mają oni jednolity system wartości i podobne kryteria oceny sytuacji), łatwiej jest radzić sobie z nią wspólnie. Ma to szczególne znaczenie, gdy jest to sytuacja kryzysowa. Jeżeli rodzina zwykle podejmuje życiowe wyzwania zespołowo, wtedy wyrabiają się pewne nawyki reagowania w sytuacjach trudnych. Najważniejsze z nich to umiejętność nazywania problemów i konstruktywnego ich rozwiązywania. Takie strategie radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych powodują, że rodzina potrafi w pełni wykorzystać zasoby pojedynczych członków, rodziny jako systemu oraz społeczności, w której funkcjonuje.

Zasoby poszczególnych członków rodziny

Zachowanie człowieka zależy od jego właściwości indywidualnych i czynników środowiskowych. Człowiek uczy się pewnych wzorów zachowań w procesie indywidualnego rozwoju. Wybór skutecznych sposobów radzenia sobie zależy od takich właściwości psychicznych, jak: szacunek dla samego siebie, poczucie skuteczności własnego działania, zaufanie do siebie, łatwość przystosowania się, poczucie własnej wartości, a także od wieku, płci, stanu zdrowia oraz wcześniejszych doświadczeń.

Sytuacje trudne wywołują zakłócenia w normalnej aktywności człowieka (zaspokajaniu potrzeb, realizacji dążeń lub wartości, wykonywaniu zadań itp.). Tego typu wyzwania zawsze wywołują u jednostki przykre przeżycia emocjonalne i powodują stany napięcia emocjonalnego, które

są reakcją na przeciążenie psychiczne. Człowiek wykazuje tym większą odporność psychiczną, im trudniejsze zadania potrafi rozwiązać, im większe wyzwania pokonać, im większe braki i niedogodności znieść w swoim życiu.

Stabilność rodziny w obliczu kryzysu oraz zdolność do szybkiej regeneracji wzmacniają takie cechy poszczególnych członków, jak ich inteligencja, zdolność do empatii, wiedza i umiejętności, poczucie kontroli nad własnym życiem oraz poczucie własnej wartości.

Przy rozwiązywaniu trudnej sytuacji zasoby każdego z członków rodziny mają wielkie znaczenie. Z jednej strony każdy indywidualnie przeżywa ten problem, z drugiej — myśli nad nim i próbuje znaleźć swoje pomysły na jego rozwiązanie. Poradzenie sobie z własnymi emocjami jest niezwykle wymagające, ale równocześnie zmierza do mobilizacji i wyjścia na przeciw kryzysowi.

Zasoby rodziny

Do zasobów całej rodziny jako systemu należy jej spójność, adaptacyjność, więź, elastyczność, organizacja, umiejętność porozumiewania się, wytrzymałość, ilość i forma czasu spędzonego razem oraz zdolność do wykorzystywania zasobów indywidualnych.

Spójność rodziny wyraża się we wzajemnym zaufaniu, docenianiu się, wsparciu, integracji i poszanowaniu indywidualności. Jeśli rodzina jest spójna i cechują ją głębokie relacje członków, szybciej jest w stanie zwrócić uwagę na to, że ktoś próbuje rozbić te więzi. Kiedy bliska osoba zaczyna się izolować, staje się to dla nich źródłem autentycznego bólu, a nie tylko zranionych własnych ambicji.

Adaptacyjność to zdolność rodziny do przewycięzania przeszkód. Wyraża się w zdolności rodziny do przystosowania się do nowej sytuacji. Nie jest to jednak tylko bezkrytyczna akceptacja zdarzeń. Wiąże się z rozpoznaniem zagrożenia — wzbogaceniem swojej wiedzy o nim, próbą zdobycia nowych umiejętności poradzenia sobie oraz silną mobilizacją do stawienia czoła problemom.

Więź to stopień, w jakim członkowie rodziny są ze sobą związani emocjonalnie. Wyznacznikami więzi są: pragnienie jej utrzymania, otwartość

w omawianiu problemów, poczucie bliskości wśród członków rodziny, wspólne wykonywanie pewnych czynności. Siłą rodziny jest poczucie wewnętrznej jedności, wzajemne zrozumienie i wsparcie, poczucie bliskości, chętnie wykonywanie pewnych czynności wspólnie oraz poleganie na sobie. Silne więzi emocjonalne są najlepszym lekarstwem na sztuczne więzi, którymi sekta łączy swoich członków.

Elastyczność z kolei to stopień, w jakim rodzina jest w stanie zmienić swe reguły, granice i pełnione role w odpowiedzi na krytyczne wydarzenia. Zakłada otwarty wzorzec komunikacji, gotowość do kompromisu, możliwość przejmowania obowiązków, aktywne uczestniczenie w podejmowaniu decyzji. Członkowie rodzin elastycznych chętnie współpracują i potrafią wprowadzać zmiany w systemie rodzinnym.

Organizacja rodziny to zgodność, jasność i konsekwencje w zakresie obowiązujących ról i reguł oraz jasne wyznaczenie granic. Chodzi tu przede wszystkim o odpowiedzialne zajmowanie miejsca w rodzinie, wiążące się z poczuciem bezpieczeństwa — własnym oraz pozostałych członków, a nie z niemożnością częściowego czy czasowego przejęcia obowiązków przez pozostałych członków.

Umiejętność porozumiewania się rozpoznać można przez jasność i bezpośredniość przekazu. Rzeczowe uwagi i dyskusje są skutecznym sposobem rozładowywania istniejących w rodzinie napięć oraz przeciwdziałania konfliktom. Dyskusje często wywołują silne emocje. Dlatego ważne jest, by zwracać uwagę, aby to nie emocje kierowały rozmową, ale rzeczowe fakty i argumenty.

Przez wytrzymałość rozumie się poczucie kontroli nad wydarzeniami, celowość podejmowanych wysiłków i przedsięwzięć, otwarcie się na nowe doświadczenia, aktywne nastawienie do sytuacji trudnej oraz przekonanie, że zmiana przyniesie dobre skutki. Rodzina radzi sobie z problemami przez zachowanie stabilności i spokoju emocjonalnego, poczucie celu i sensu życia. Cierpliwość jest szczególnie ważna w przypadku, gdy podjęte działania nie przynoszą oczekiwanych skutków.

Wskaźnikiem integracji i stabilności rodziny jest ilość i forma czasu spędzanego przez nią razem. Wspólnie spędzony czas służy podtrzymaniu rytmu życia rodzinnego i wspólnoty w stosunkach rodzice — dzieci, rodzina — krewni, mąż — żona. Wpływa na utrwalony schemat życia

rodzinnego. Znaczenie, jakie się przypisuje spędzonemu wspólnie czasowi, wzmacnia wspólne obcowanie, pozwala także na przewidywalność planów i rytmów życia rodziny (w tym pracy, kultury i edukacji, odpoczynku, zdrowia, zabawy i rekreacji) — w perspektywie dłuższej i dnia codziennego.

Zdolność rodziny do wykorzystywania zasobów indywidualnych i do radzenia sobie w sposób konstruktywny z napięciami umacnia wspieranie poszczególnych jej członków do rozwiązywania problemów.

Zasoby środowiskowe — wsparcie społeczne

Zasobami społeczności, w jakiej funkcjonuje rodzina, są zarówno pojedyncze osoby, jak też grupy i instytucje, z których pomocy rodzina może skorzystać. Przez wsparcie społeczne rozumie się otrzymywanie pomocy ze strony znaczących bliskich osób lub instytucji, w formie emocjonalnego oparcia, praktycznej pomocy, rady i informacji.

Wsparcie społeczne ma dwojaki udział w sytuacjach kryzysowych. Może zmniejszać wpływ czynnika stresowego lub go niwelować, np. przez pomoc w percepcji sytuacji bardziej jako korzyści niż straty. Może również pomagać w zachowaniu dobrego stanu fizycznego i psychicznego, np. przez umożliwianie odreagowania napięcia. Brak systemu wsparcia społecznego obniża możliwość poradzenia sobie z kryzysem.

Zaangażowanie emocjonalne utrudnia obiektywny odbiór rzeczywistości i nie pozwala na chłodną ocenę sytuacji. Często też niepotrzebnie wymusza marnowanie energii na poszukiwanie winnego czy obronę siebie lub bliskich. Natomiast zewnętrzny obserwator, patrząc z dystansu, może pomóc w znalezieniu dobrych rozwiązań. Aby jednak ta pomoc była skuteczna, trzeba o nią prosić osoby posiadające wiedzę, umiejętności i doświadczenie w rozwiązywaniu podobnych problemów. Warto o tym pamiętać, bo pewne formy wsparcia mogą także przynosić szkody.

Wiedza na temat instytucji zajmujących się konkretnym wsparciem daje dodatkowe poczucie bezpieczeństwa, nawet gdy problem, którym ta instytucja się zajmuje, nie jest aktualnym problemem rodziny.

Postawa wobec sekt

Szczególną formą wzmocnienia rodziny przed destrukcyjnym wpływem sekt jest wiedza, jaką dana rodzina posiada na temat tych grup. Ważne, żeby nie była to stereotypowa, ale rzetelna wiedza.

Wokół tematu sekt narosło wiele mitów i stereotypów. Dwa główne można scharakteryzować w następujący sposób:

1. Straszanie sektami. Wiele osób traktuje sekty jako „potencjalnych wrogów” albo jedno z zagadnień w kategorii „całe zło tego świata”. Sekty przedstawiane są jako coś zagrażającego, z czym trzeba walczyć, a „sektciarze” to ludzie o „wypranych mózgach” — oteźiali, „niespełna rozum”. Osoby, które straszą sektami, używają tylko haseł, sloganów, które mają wzbudzić niepokój, przytaczają jednostronne, potępiające opinie, często mocno przesadzone. Jednocześnie nie podają szczegółowych informacji ani nie zachęcają do poszerzania wiedzy. Niestety, działania takie podobne są do działań samych sekt, które straszą wyimaginowanym wrogiem, stereotypizują myślenie i dezinformują swoich członków.
2. „Sekty są fajne”. Sekty nie są problemem. Każdy ma prawo wierzyć, w co chce. To zdanie, które mówi o oczywistym prawie człowieka, przybiera tu jednak formę stereotypu. To postawa bezkrytyczna. Osoby ją wyznające nie zauważają lub nie chcą zauważyć destrukcyjnego wpływu sekt na życie człowieka. Możemy mówić o wolności wyboru jedynie wtedy, gdy przyszły adept ma dostęp do rzetelnych, uczciwie prezentowanych informacji na temat nowej wiary oraz konsekwencji jej przyjęcia; gdy nie manipuluje się jego uczuciami ani nie odcina od dotychczasowego życia i bliskich.

Przedstawione zostały tutaj dwa skrajne stereotypy. Jednak ani bagatelizowanie problemu, ani stwarzanie „sztucznego wroga” nie pokazuje prawdy o problemie sekt.

Często pojawia się pytanie: dlaczego ludzie wpadają w sidła sekt i jak to się dzieje, że trafiają tam niejednokrotnie bardzo wartościowe osoby? Takie pytania zadają sobie na przykład bliscy osoby, która jest w grupie destrukcyjnej. Nie przestając jej kochać, cierpią z powodu jej uzależnienia,

tracą cierpliwość, gdy po raz kolejny powtarza te same wyuczone slogany, gdy przestaje o siebie dbać albo zaczyna wszystkich, których kochała, traktować jak wrogów. W takim stanie trafiają do Dominikańskiego Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach, szukając zrozumienia, wsparcia i pomocy.

Zwykle osoby poszukujące pomocy usłyszały już szereg porad od „życzliwych”: „Daj sobie spokój, nie ma z nim co rozmawiać”, „Wyrzuć go z domu”, „Skoro on nie wahał się wyprzeć Twojej wiary i rodziny, to Ty też nie wahaj się go wyprzeć”. Nie należy zatrzymywać się na stereotypach, etykietach i uprzedzeniach. Aby odnowić relację i rzeczywiście pomóc bliższej osobie, trzeba złamać to sztywne myślenie. Warto próbować zrozumieć, dlaczego i jak doszło do uzależnienia od grupy. Zamiast zamykać się w poczuciu winy, lepiej dążyć do dialogu. Aby zaistniał naprawdę twórczy dialog między ludźmi, muszą oni nie tylko mówić tym samym językiem, ale także — a może przede wszystkim — starać się siebie zrozumieć.

Sekty powinny być traktowane jako szczególne wyzwanie. Trzeba szanować inność, jednak nie zgadzać się na oszukiwanie, manipulowanie i wykorzystywanie członków grupy dla potrzeb przełożonych. Informacje o sposobach manipulacji i destrukcji osobowości stosowanych przez sekty, spotkania i rozmowy z młodzieżą i osobami odpowiedzialnymi za wychowanie i bezpieczeństwo w dużym stopniu utrudniają destrukcyjną działalność sekt.

Na podstawie tekstu Agnieszki Lisieckiej *W jaki sposób wzmocnić rodzinę przed destrukcyjnym wpływem sekty?*.

Warto pamiętać, że:

- Kontrola umysłu nigdy nie jest stuprocentowa, ponieważ nie można całkowicie zlikwidować prawdziwego „ja” jednostki.
- Osoba poddana kontroli umysłu może opuścić grupę. Jest to tylko kwestia czasu.
- Prawdziwa miłość jest silniejsza od tej, która jest nagrodą za dobre sprawowanie.
- Ludzie dążą do wolności i poznania prawdy.

- Każde życiowe doświadczenie może być pożyteczną lekcją.
- Zachowania wyuczone podczas pobytu w sekcie są przewidywalne.
- Sekty nie dotrzymują obietnic.
- Nie można żyć, nie rozwijając się i nie zmieniając.

Nigdy nie wolno tracić nadziei na wyprowadzenie bliskiej osoby spod działania grupy destrukcyjnej. Nawet jeżeli jakieś działania się nie powiedą, zawsze trzeba myśleć w kategoriach przegranej bitwy, ale nie rezygnować z dalszej walki. Czasami w najmniej spodziewanym momencie wszystko zaczyna układać się pomyślnie. Może właśnie wtedy, gdy wydaje się, że nic nie można już zrobić, jest moment przełomowy.

10 | Świadczenia

Poniżej przedstawiamy prawdziwe historie kilku osób. Świadczenia te pozwalają lepiej zrozumieć, jak to się dzieje, że wartościowi ludzie poddają się presji sekt. Zmieniliśmy w większości imiona i nazwy miejsc, ze względu na prawo tych osób do prywatności. Wybraliśmy te doświadczenia, które bardzo dobrze obrazują wykorzystane techniki manipulacji i stopniowe poddawanie się im.

Grupa religijna, chrześcijańska

Krzysztof

Kościół Wolnych Chrześcijan — tak nazywa się społeczność licząca ok. 40 osób, do której należą przede wszystkim rodziny Jerzego i Piotra, studentów „szkoły biblijnej”, których poznałem przez Anię i jej siostrę Agnieszkę. Ania była dla mnie jak siostra, jej rodzice — byli jakby moimi rodzicami, zaś Agnieszka była jak kość z mojej kości i ciało z mego ciała.

Dokładnie nie pamiętam daty, ale około dwóch lat temu w luźnej rozmowie z Anią doszło do pewnej kontrowersji w sprawie wstawiennictwa Maryi i świętych za Kościołem. Moje argumenty opierały się głównie o historię biblijną w Kanie Galilejskiej. Zaczęliśmy czytać Pismo Święte i badać całą sprawę. Niestety, moje argumenty nie zdołały przekonać Ani. Zaproponowała mi spotkanie z pewnym człowiekiem, który rzekomo miał mi wszystko wyjaśnić. Zgodziłem się. Zauważyłem również, że Agnieszka ma podobne stanowisko jak Ania.

Parę dni później razem z Agnieszką i Anią pojechalśmy do Piotra na spotkanie. Piotr ze swoją żoną przyjęli nas bardzo gościnnie. Była kawa, desery lodowe, ciastka. Rozmawialiśmy o Kościele katolickim i jego stanowisku, które rzekomo przeczy nauce Pisma Świętego. Piotr przedstawił swój punkt widzenia, popierając go niektórymi wersetami z Pisma Świętego. Między innymi mówił o tym, że Maryja umarła, bo w Biblii nic na ten temat nie ma; że św. Piotr — owszem — dostał klucze do Królestwa Niebieskiego, ale tylko on; o tym, że nie powinno się modlić do obrazów i innych przedmiotów. Rozmawialiśmy o usprawiedliwieniu z grzechów, o chrzcie.

Wszystkie swoje argumenty popierał wybranymi wersetami. Szczerze mówiąc — na wiele jego pytań nie miałem odpowiedzi. Po tej rozmowie zaproponowali kolejną. Byłem otwarty, mimo że nie zgadzałem się z jego argumentacją.

Kolejnym spotkaniem było tzw. „studium biblijne”. Rozpoczęło się modlitwą, po której jeden z liderów czytał i wykladał Pismo Święte. Zachęcano też do zadawania pytań. Oczywiście tylko ja miałem inny punkt widzenia. Przekonywano mnie wtedy, że moja interpretacja jest błędna i niczym nie poparta. Mimo to mój stosunek do nich był otwarty i przyjacielski. Jeżeli modlą się do Pana Jezusa, starają się żyć po chrześcijańsku, zgodnie z przykazaniami — to ja nie widzę w tym nic złego. Traktowałem ich na płaszczyźnie ekumenizmu.

W „duchu jedności chrześcijan” zacząłem spotykać się z nimi częściej. Chodziłem na spotkania, nabożeństwa. W czasie wakacji pojechałem z nimi nawet na festiwal artystyczny. Z czasem zauważyłem, że Ania bardzo zaangażowała się w tej społeczności, a Agnieszce coraz bardziej się to podobało.

Ludzie ci organizowali wyjazdowe kursy angielskiego. Na nabożeństwa zapraszali obcokrajowców, głównie ze Stanów Zjednoczonych i Niemiec. Odwiedzali regularnie dom dziecka pod naszym miastem, na święta rozdawali paczki dzieciom.

Zaczęli mi imponować i postanowiłem zaangażować się w tę społeczność. Jednak nie mogłem tego zrobić w pełni, bo „nie byłem ochrzczony”. Jerzy i Piotr, a najbardziej Grzegorz, zapewniali mnie, że mój chrzest w Kościele katolickim jest nieważny, ponieważ ważny jest tylko chrzest dorosły, świadomy i przez całkowite zanurzenie. Zapewniali mnie również, że chrzest jest tylko symbolem i daje przynależność do konkretnego Kościoła.

Postanowiłem się więc ochrzcić.

Ceremonia odbyła się w jednym z kościołów baptystycznych. Było nas siedem osób. Każdy z nas miał powiedzieć swoje świadectwo, w jaki sposób „poznał Jezusa”. Był to dla mnie wielki stres, ponieważ w ich oczach byłem katolikiem, który przez cały czas bronił swoich przekonań. A tu nagle chcę się ochrzcić. Właśnie wtedy powiedziałem coś, czego zawsze będę żałował. Powiedziałem, że „tkwiłem w katolicyzmie”. Po krótkim świadectwie każdy z nas wchodził do małego basenu, w którym zanurzaliśmy się

w wodzie. Potem wszyscy składali życzenia, było małe przyjęcie. Ciastko, kawa, dyskusje.

Kiedy inni rozmawiali, cieszyli się, zastanowiłem się: „Co ja robię?”. Nie mogłem zebrać myśli. Przecież idę za Jezusem, odkąd pamiętam. Nawet zaraz po chrzcie w rozmowie z jedną dziewczyną czułem niesmak, kiedy ona mówiła, że Kościół katolicki na każdej mszy zabija Pana Jezusa. Nie zgadzałem się z nią, ale teraz już nie mogłem jej tego powiedzieć.

Myślę, że właśnie od tego czasu zacząłem zauważać, jak bardzo oni nienawidzą Kościoła katolickiego. Może dlatego, że się przede mną otworzyli, pokazali swoje prawdziwe oblicze. Z początku myślałem, że to tylko opinie niektórych członków, ale z czasem zauważyłem, że być w Kościele Wolnych Chrześcijan to nienawidzić Kościoła katolickiego i wszystkiego, co jest z nim związane.

Zacząłem „studiować” naukę protestancką, czytać historię Kościoła i dużo rozmawiać z rodzicami na temat wiary.

Wtedy zrozumiałem, że każdy z nich miał inny punkt widzenia. Jeden był baptystą, dla którego kobieta mogła być duchownym, drugi gorszył się grą na instrumentach i klaskaniem w ręce podczas nabożeństw, trzeci deklarował przynależność do teologii luteranńskiej, ale bez chrztu dzieci. Wszystko było pomieszane.

W każdej rozmowie, kiedy atakowali Kościół katolicki, stawałem w jego obronie, wytykając im błędy. Była to sztuczna obrona, ale czułem się rozdarty. Duchowa schizofrenia. Dla nich byłem ciągle katolikiem, a dla katolików protestantem. Było to tak frustrujące, że powoli traciłem swoją osobowość. Mój stan duchowy był zrujnowany. Nawet u Agnieszki nie miałem poparcia. Zrozumiałem, że stałem się ofiarą manipulacji, która doprowadziła do duchowej śmierci.

Kiedy Grzegorz z Anią wrócili z trzydniowej wycieczki, Jerzy z Piotrem nieoczekiwanie przyszli na spotkanie młodzieżowe. Był to swoisty sąd nad Grzegorzem, który dopuścił się „moralnego grzechu”, jadąc z Anią na wycieczkę. Nie mogłem milczeć, jak inni. Musiałem zaprotestować. Powiedziałem, że nie mam nic przeciwko temu, aby ktokolwiek z dziewczyną wychodził do kina czy jechał w góry.

I stało się. Zostałem wyzywany od obłudników i cudzołożników. Zacząłem się zastanawiać, dlaczego w takim razie w ich Kościele toleruje się rozwody, skoro wyjazd z dziewczyną w góry jest tak gorszący.

Przestałem się z nimi spotykać. Mój kontakt ograniczył się do Agnieszki i Ani, od których ciągle słyszałem o „Maryjce”, o bałwochwalstwie, o tym, że księża kłamią, że Kościół katolicki jest odszczepieńcem. Stając w jego obronie, stawałem się heretykiem, którego słowa ostro negowano.

W końcu któregoś dnia spotkałem się z Jerzym i Piotrem, którym oświadczyłem, że nie chcę się angażować w Kościół Wolnych Chrześcijan, że pod przykrywką chrześcijaństwa wprowadzają rozłamy, niepokój i nienawiść do Kościoła katolickiego.

Zaraz po tej rozmowie Jerzy zabronił Agnieszce i Ani spotykać się ze mną. Był to dla mnie wielki szok i ogromny ból, ale zarazem dowód na to, że tam tak naprawdę nie ma wiary, tylko manipulacja psychiczna, a każde stanowisko, które różni się od przekonań Jerzego czy Piotra, jest negowane, członków wspólnoty zaś odcina się od otoczenia.

Wolność w Kościele Wolnych Chrześcijan jest tylko w nazwie!

Grupa ekonomiczna, akwizycja

Monika

Świadectwo Moniki ukazało się w ogólnopolskim miesięczniku studenckim „Semestr”. Imiona osób i nazwa miejscowości zostały zmienione.

Chciała zarobić pierwsze w życiu pieniądze, żeby pomóc rodzicom, bo było ciężko. Wiedziała, że za nic w świecie nie chce być akwizytorką. Niestety, kiedy raz otarła się o podstępną akwizycyjną firmę, nie mogła się z niej wyrwać. Odtąd ukochany ojciec stał się wrogiem. Łzy mamy nie robiły na niej wrażenia. Utwierdzana przez szefa w przekonaniu, że nikt z rodziny i dotychczasowych przyjaciół nie jest jej potrzebny, oddalała się od najbliższych. Ze skromnej dziewczyny stała się pogromcą ulicznego handlu. Żeby więcej zarobić, bez wstydu wyla do słuchawki swojego pracodawcy, udając nosorożca.

Monika jest młodą, ładną dziewczyną. Po skończeniu ekonomika chciała załapać się do jakiejś pracy. Szukała, szukała, aż w końcu znalazła. Miała zarabiać 1200 zł i być sekretarką...

— Znalazłam tę pracę przez ogłoszenie w gazecie, w którym było napisane, że hurtownia zatrudni absolwentów. Zadzwoiłam. W tym samym dniu umówili mnie na spotkanie z dyrektorem. Rozmowa trwała pięć minut. Mój przyszyły szef zapewnił mnie, że będę wykonywać pracę biurową i że będę miała stałe zarobki. O tym, co dokładnie będę robić, miałam dowiedzieć się rano. Skoro świt stawiałam się w pełnej gali: elegancka bluzka, żakiet, wysokie buty. Usiadłam w poczekalni. Podszedł do mnie dyrektor

z jakimś mężczyzną. Jak się okazało, był to menedżer i mój opiekun w jednej osobie — Karol. Ten młody, sympatyczny i bardzo wygadany człowiek zaprosił mnie do taksówki. Pojechaliśmy na dworzec PKS, a stamtąd do Oleśnicy. Na moje pytania dotyczące pracy menadżer odpowiadał spokojnie, że wszystkiego dowiem się na miejscu. A na miejscu z zaprzyjaźnionej hurtowni wyciągnął pudła pełne kosmetyczek i atlasów. Wtedy zrozumiałam, dlaczego nie chciał rozmawiać ze mną o pracy wcześniej, i że ta praca to akwizycja. Zdenerwowałam się. Pierwsza myśl, jaka zaświtała mi w głowie, to powrót do Wrocławia. Akwizycja była dla mnie poniżająca. Z natury jestem nieśmiała, więc podchodzenie do obcych osób i namawianie ich do zakupów tandetnych produktów było dla mnie barierą nie do pokonania. Po powrocie pytałam szefa, o co chodzi. Zapewniał mnie, że na sto procent będę drugą sekretarką, ale okres próbny muszę przerobić jako akwizytor.

Możliwość pracy, gdy dookoła jest tak duże bezrobocie, była dla mnie szansą. Nie chciałam poddać się tak łatwo. Zacisnęłam zęby i spróbowałam.

Bądź miła...

Na początku było ciężko. Karol bardzo mi pomagał. Gdy widział, że coś mi nie idzie, podchodził do nas. Chwila wystarczyła, żeby nasza ofiara kupiła to, co chcieliśmy. Powoli zaczęłam się wkręcać w tę pracę. Zdarzało się, że niektórzy klienci byli niemili. Albo nie chcieli z nami rozmawiać, albo od razu przechodzili do ostrych słów. Po kilku wypowiedziach menadżera potrafiłam sobie z tym radzić. Od osoby, której sprzedawałam towar, musiał dzielić mnie mur. Ten sam mur miał odgradzać mnie od rodziny i dotychczasowych przyjaciół. Niech sobie mówią, ja słucham, ale nie posłucham. Byłam miła, ale tak naprawdę miałam wszystko lekceważyć. Karol cały czas mi powtarzał, że tak naprawdę nikogo w życiu nie potrzebuję. Ze wszystkim sobie poradzę, tylko muszę być silna.

Sztuki sprzedaży nauczyłam się bardzo szybko. Podchodziłam do klienta, który siedział w samochodzie na parkingu. Ładnie się uśmiechałam i pytałam, czy może poświęcić mi minutkę. Kolejne pytanie dotyczyło tego, czy jest on miejscowy, czy przyjezdny. Chodzi o to, żeby nawiązać rozmowę.

Potem trzeba wyczuć, o czym trzeba by porozmawiać, i klient jest trafiony. Wciskaliśmy im kosmetyczki z podstawowym zestawem za 39 zł i dla zachęty dawaliśmy drugą gratis. Firma zawsze wychodziła na swoje. Te kosmetyczki w każdej drogerii kosztują grosze, a my potrafiliśmy je naprawdę drogo sprzedawać. Oprócz kosmetyczek handlowaliśmy jeszcze nieaktualnymi atlasami samochodowymi.

Na pociechę marchewka

W domu nie przyznałam się, gdzie pracuję. Wiedziałam, że rodzicom nie spodoba się to, co robię. Im bardziej wypytywali mnie o to, czym się zajmuję, tym bardziej mnie denerwowali. Na odczepne powiedziałam im, że jestem sekretarką w hurtowni z farbami. Coraz częściej myślałam o tym, żeby wyprowadzić się z domu i być niezależną jak Karol. Przestałam spotykać się ze znajomymi, bo na początku nie miałam dla nich czasu, a potem nie miałam o czym z nimi rozmawiać. Praca pochłaniała mnie bez reszty.

Nie minęły dwa tygodnie, a na moje wymarzone miejsce sekretarki szef przyjął kogoś innego. Kiedy zapytałam mojego menadżera, o co chodzi, uspokoił mnie, że to nie potrwa długo. Zaczęłam zarabiać pierwsze pieniądze i to kazało mi tam zostać.

Ciągle miałam nadzieję na pracę biurową. Karol potrafił mnie uspokoić i przekonać. Teraz wiem, że przy każdej mojej wątpliwości dostawałam od nich jakąś nadzieję: a to na pracę, a to na umowę o pracę. To przeczy logice. Teraz nie umiem tego wytłumaczyć.

W akwizycji byłam coraz lepsza. Zaczęłam bez problemu wyrabiać normy dzienne. Musiałam tylko sprzedać 24 kosmetyczki i 10 atlasów dziennie. O takiej normie mówiło się „dzwonek”. Jeśli ktoś wyszedł na dzwonek, dostawał więcej pieniędzy i był przez szefa chwalony.

Dzień nosorożca

Te pochwały dostawaliśmy codziennie rano, podczas meetingów. To taka rozgrzewka przed pracą. Zbieraliśmy się w pokoju i czekaliśmy na szefa. On wchodził i krzyczał do nas: „cześć”. My chóralnie odpowiadaliśmy mu „cześć” trzy razy. Potem śpiewaliśmy piosenkę na ludową melodię: „Idzie sobie emerytka, torby niesie se kobitka, zaraz seta (red. dwie kosmetyczki)

sprzedam jej, by do dzwonka (red. do wykonania normy) coraz mniej. Heja, hej, dobry humor zawsze miej”.

Kiedy przychodziła nowa osoba, braliśmy ją do środka koła i zadawaliśmy jej trzy głupie pytania, np. ile widzi pokazywanych przez kogoś palców. Nowicjusz coś odpowiadał, a wszyscy wybuchali śmiechem. Miało być wesoło. I było. Na koniec szef przedstawiał tego, kto wczoraj pierwszy wyrobił dzwonek. Prymus obiegał kilka razy koło, przybijając piątki z innymi pracownikami. Wszyscy klaskali, krzyczeli, piszczeli... Zachowywaliśmy się jak bałwanki, które same się nakręcają. Aż wstyd teraz o tym mówić. Po takiej rozgrzewce ruszaliśmy do pracy. Nakręceni sprzedawaliśmy towar bez problemów. A jeśli trafiał się niemiły klient, budowaliśmy mur. On doskonale chronił nas przed jego złymi słowami czy niechęcią. Żebyśmy lepiej pracowali, szef wymyślił nam „dzień nosorożca”. Co piątek każdy, kto wyrobił normę, dzwonił jak najszybciej do firmy i wył do słuchawki jak nosorożec. Jeśli był pierwszy, to wieczorem dostawał 40 zł nagrody. Druga osoba dostawała 30, trzecia 20, a czwarta 10 złotych.

Domowy dramat

Wychodziłam wcześniej rano i wracałam późno. Każdą próbę rozmowy rodziców ze mną odbierałam jako atak na świeżo wypracowaną wolność. Czułam się jak osaczona. Im więcej mówili o miłości, że chcą mi pomóc, tym bardziej mnie denerwowali. W końcu przy jednej z takich awantur mama nie wytrzymała i mnie pobiła. Potem przez dwa tygodnie spała razem ze mną w pokoju. To był koszmar. W pilnowanie mnie była zaangażowana cała rodzina.

Zawsze dobrze rozumiałam się z tatą. To też się zmieniło. Fakt, że kłęczał przede mną na kolanach i błagał, żebym się nie wyprowadzała z domu, nie robił na mnie wrażenia. Zupełnie jakby ktoś zamienił mi serce w lód. W głowie kłębiły mi się różne myśli, ale najważniejsza była ta o pracy.

Rodzice Moniki od początku przeczuwali, że coś z tą firmą jest nie tak. W kilka dni po tym, jak Monika zaczęła się dziwnie zachowywać, postanowili sprawdzić, kto daje córce pracę.

— Trudno było nam znaleźć tę firmę — mówi pan Jerzy, tato Moniki.
— Kiedy zapytałem portiera o hurtownię z farbami, ten dziwnie na mnie

popatrzył. Gdy dowiedziałem się, że tam nie ma żadnej hurtowni, tylko firma akwizycyjna, czułem się okropnie. Pierwszy raz w życiu Monika mnie okłamała. Nie bardzo wiedzieliśmy z żoną, co robić. Postanowiliśmy na początku porozmawiać z córką. Monika do niczego się nie przyznawała. Kłamała, patrząc nam prosto w oczy. Pękła, dopiero gdy dowiedziała się, że my wszystko wiemy. Ale ta rozmowa nie zmieniła jej decyzji co do pracy. Nawet na odczepne przyniosła nam jakiś papier, który miał spełniać funkcje umowy. Było tam napisane, że Monika będzie zatrudniona w pracy biurowej, że ma pracować 12 godzin dziennie i że będzie dostawała 1200 zł miesięcznie. To była kpina, bo ten „dokument” nie był przez nikogo podpisywany. Wtedy zaczęliśmy się bać o Monikę jeszcze bardziej.

— Poprosiłam moją siostrę, żeby z nią porozmawiała — mówi pani Lucyna, mama Moniki.

— Ona zawsze była dla niej autorytetem i trochę się znała na takich firmach. Według niej Monika była typową ofiarą, manipulowaną przez szefa. Najgorzej było, gdy nasza ukochana córka stwierdziła stanowczo, że się wyprowadza. Rozmowa z nią nie miała sensu. Monika była zimna, obca, daleka, wyrachowana. Bardzo się bałam. Traciłam moje dziecko i nic nie potrafiłam z tym zrobić.

Zbawienna choroba

Po kilku miesiącach pracy Moniki, po fazach gniewu, złości, strachu, litości, opadły nam ręce. Jesteśmy ludźmi wierzącymi, jedyne, co nam pozostało, to oddać nasze dziecko w opiekę Bogu. To, co się działo, zaczęliśmy sobie tłumaczyć jako kolejne doświadczenie, przez które musimy przejść. My nie mogliśmy już nic zrobić. Zaczęliśmy chodzić do ojców dominikanów zajmujących się sektami. Tam zaopiekowała się nami pani psycholog. Poradziła nam, żeby na razie nie rozmawiać z Moniką o pracy. Tak zrobiliśmy. Przez kilka dni nie było awantur. Chodziliśmy koło siebie nienaturalnie spokojnie.

Aż nadszedł ten dzień. Pamiętam dokładnie. Było upalne lipcowe popołudnie. Nagle dostałem telefon od Moniki, że jest na pogotowiu. Prosiła, żebym przyjechał. Trochę się cieszyłem, że córka chciała ode mnie pomocy. Pędziłem jak wariat przez miasto. W szpitalu okazało się, że Monice coś

się stało w kolano. Niefortunnie upadła i teraz czeka ją operacja, a po niej kilkumiesięczna rehabilitacja. Z radości chciałem biec do żony do pracy, ale musiałem się powstrzymać przy Monice. Było we mnie tyle radości i nadziei, że właśnie ta choroba odciągnie moją córkę od pracy i tamtych ludzi.

Tak się stało! Monika leżała w szpitalu kilka tygodni. Najpierw była zła. Nie chciała, żeby zawiadamiać jej starych znajomych. Ci oczywiście wbrew jej woli zaczęli przychodzić. Codziennie ktoś u niej był. Powolutku zaczęła się otwierać, zmieniać, wracać do nas.

Zrozumiałam

— Byłam wściekła, bo znowu czułam się uzależniona od rodziców — wspomina tamten moment Monika. — Potem przyszedł czas na zagubienie. Dobrze, że ludzie, którzy mnie otaczali, mieli dla mnie tyle cierpliwości. Dużo czasu upłynęło, zanim zrozumiałam, że to ze mną coś się stało, a nie z nimi. Że wpadłam w jakiś kanał i w ogóle tego nie zauważyłam. Dotarło to do mnie, gdy w końcu zaczęłam opowiadać najbliższym o mojej pracy. Było mi wstyd. Wstydziłam się akwizycji, ryczenia do słuchawki szefa, klaskania i pieszczona na meetingach. Im częściej o tym mówiłam, tym bardziej wydawało mi się to nienormalne.

Wiem, że zabrzmiało to banalnie, ale teraz słucham rodziców. Wiem, że oni chcą dla mnie dobrze. Przeraza mnie tylko fakt, że ta firma dalej istnieje i werbuje nowych ludzi. Przez nich wszystko w moim życiu się zmieniło. Teraz wiem, że nie można być pewnym niczego. Gdyby ktoś powiedział mi kilka tygodni wcześniej, że pozwolę sobą manipulować, to bym go wyśmiała.

Teraz czeka mnie wiele spotkań u psychologa i odbudowywanie relacji z rodzicami. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będą w stanie mi zaufać.

Grupa religijna, katolicka

Adam

Pochodzę z małej wioski, mieszkam z rodzicami i młodszą siostrą. Pewnego dnia, kiedy w garażu naprawiałem swój używany samochód, odwiedził mnie Robert, kolega z dzieciństwa. Mieszkaliśmy razem w tej samej wiosce. Byłem bardzo zdziwiony jego odwiedzinami i zainteresowaniem się moją osobą, gdyż dawno ze sobą nie rozmawialiśmy. Zaczął pytać: co u mnie słychać, jak żyję. Zaczęliśmy rozmawiać. Odpowiedziałem mu, że żyje mi się dobrze, mam samochód, dobrą pracę, grono przyjaciół. Robert zapytał mnie, czy wierzę w Boga. Byłem bardzo zaskoczony jego pytaniem, ale odpowiedziałem, że tak, wierzę w Boga. Opowiedział mi, że należy do chrześcijańskiej wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym, wywodzącej się z Raciborza.

Nie rozumiałem go, nie miałem pojęcia, co to za wspólnota i o co chodzi. Odpowiedziałem, że bardzo się cieszę, że należy do takiej wspólnoty. Powiedział mi, że będzie organizowany ewangelizacyjny spływ statkiem po Odrze. Nie byłem zainteresowany, podziękowałem i odmówiłem. Za parę dni zadzwonił do mnie Robert, informując, że zakupił bilety i zaprasza mnie na spływ.

Nie miałem w tym dniu żadnych planów, pomyślałem: czemu nie, zabiję czas i nudę, może będzie fajnie. Za tydzień w sobotę umówiliśmy się o szesnastą na przystani we Wrocławiu. Weszliśmy na statek, usiadłem na ławce zaraz przy burcie, rozejrzałem się dookoła — jacyś ludzie wykładali instrumenty, za chwilę zaczęli je stroić. Nagle podszedł jakiś mężczyzna

(zupełnie go nie znałem), przedstawił się i zapytał, jak mam na imię, skąd jestem.

Patrzyłem na tych ludzi i stwierdziłem, że są inni od tych, których do tej pory znałem. Wyróżniali się tym, że byli bardzo mili, radośni i uprzejmi. Zauważyłem też, że mnie obserwują. Za chwilę podeszła jakaś dziewczyna, przedstawiła się i zaczęła opowiadać, gdzie pracuje, gdzie mieszka, jak żyje. Te zachowania wzbudziły we mnie ciekawość. Za chwilę podszedł jakiś mężczyzna i zaprosił mnie pod pokład na kawę i ciastko. Przy kawie zaczął mówić o sobie; ja pokrótce opowiedziałem, jak żyję, w większości słuchałem.

Zachowania tych ludzi cały czas wydawały mi się dziwne, ale też moja ciekawość nie dawała mi spokoju. Powoli zaczynałem się przyzwyczajać do klimatu tam panującego. Najbardziej podobała mi się kapela, która grała bardzo spokojną muzykę. Różne myśli i wiele pytań przychodziło mi do głowy. Czulem, że to nie jest zwykła impreza rozrywkowa, że ma to jakiś cel i że ktoś za tym stoi. Wciąż jednak było to dla mnie zagadką. Kapela zaczęła coraz bardziej „podgrzewać” atmosferę. Parę osób zaczęło tańczyć, po chwili cały pokład był już zajęty przez tańczących ludzi. Długo to nie trwało, bo kapela ucichła.

Wstał jakiś człowiek i zaczął mówić coś o Jezusie. W tym samym momencie zadzwonił do mnie telefon. Zobaczyłem, że to kolega, odebrałem i zszedłem pod pokład, żeby spokojnie porozmawiać. Kiedy wróciłem, dopadł mnie Robert i zapytał, gdzie chodzę i dlaczego mnie nie było. Nie rozumiałem, o co mu chodzi. Zobaczyłem w nim jakieś zdenerwowanie, reszta ludzi jakoś dziwnie na mnie patrzyła. Zadałem sobie pytanie: o co chodzi, co jest grane? Zaraz kapela znowu zaczęła grać. Część ludzi zaczęła tańczyć, inni rozmawiać i zjadać zakąski. Po dwóch godzinach cały ewangelizacyjny spływ się zakończył i wszyscy się rozjechali. Kiedy wracałem, trochę rozmyślałem o całym pobycie na statku.

Zaraz w poniedziałek pojawił się Robert. Wypytywał mnie, jak się czuję po spływie, jakie mam wrażenia. Zaczął namawiać mnie na spotkanie modlitewne. Odmówiłem, nie byłem zainteresowany. Kilkakrotnie nachodził mnie i namawiał na spotkanie. W końcu uległem mojej ciekawości i pojechałem.

Spotkanie odbywało się w Domu Kultury we Wrocławiu. Wszedłem do środka i usiadłem na krześle. Było tam około dwudziestu osób. Zaraz jakiś mężczyzna wyciągnął gitarę i zaczął grać piosenkę o Jezusie. Po chwili wszyscy wstali i zaczęli się modlić, podnieśli ręce do góry i jakby coś do kogoś mówili. Jeden krzychał przez drugiego, za chwilę zaczęli śpiewać, za chwilę znowu krzyżeć. Zatkalo mnie i zdębiałem. Trwało to około godziny.

Później podzielili się na trzyosobowe grupy i rozmawiali między sobą. Do mnie przysiadł się mężczyzna, który prowadził spotkanie. Powiedział, że spotykają się tak co niedzielę i się modlą. Zapytałem, czy wierzą w Jezusa, bo chciałem się upewnić, czy jestem na spotkaniu wspólnoty katolickiej. Odpowiedział, że jak najbardziej. Przez bardzo długi czas nie chodziłem do Kościoła, więc nie wiedziałem, jak wyglądają spotkania w Kościele katolickim. To, co tam widziałem, dziwiło mnie, ale słowa, które usłyszałem od tego mężczyzny, uspokoiły mnie. Zaproponował mi wyjazd na obóz chrześcijański, a ja się zgodziłem. Miałem też w sobie chęć poznania Jezusa. Wpisal mnie do swojego kajetu, poinformował o terminie i kwocie, jaka była do zapłaty.

Po kilku tygodniach pojechałem na obóz. Odbywał się w szkole w Chnojniku (Czechy). Zaparkowałem auto na boisku i wszedłem na salę sportową. Cała sala była wypełniona ludźmi. Grała kapela, ludzie śpiewali. Bardzo mnie to poruszyło. Usiadłem i czekałem, co będzie dalej. Po chwili przestali grać i podzieli wszystkich na stopnie od pierwszego do trzeciego. Nie rozumiałem, o co chodzi z tymi stopniami. Ja byłem na pierwszym w grupie czteroosobowej.

Opiekun tej grupy miał na imię Witek. Pokróćce poznaliśmy się wszyscy. Następnie dostałem od niego Pismo Święte. Powiedział, że będzie mi potrzebne na obozie. Pierwszy raz miałem Biblię w ręku. Na spotkaniu były czytane fragmenty z Pisma Świętego i później rozmawialiśmy na temat przeczytanych fragmentów.

Obóz trwał dziewięć dni. Czas był wypełniony od rana do wieczora. Rano była modlitwa, śniadanie, po śniadaniu konferencja, później modlitwa indywidualna, następnie szkoła śpiewu, obiad, grupy dzielenia, znowu szkoła śpiewu, znowu modlitwa, kolacja i zaraz po kolacji trzeba było iść spać. Każdy dzień był bardzo wypełniony. Szóstego dnia było zapoznanie

się z tematyką grzechu. Wszyscy publicznie wyznawali grzechy. Był to dla mnie szok. Zaraz mój „opiekun” wytłumaczył mi, że to normalne, że każdy grzeszy i wszyscy wiedzą, jaki człowiek jest grzeszny. Ostatniego dnia rano była msza św. z udziałem polskiego księdza. Po mszy krótka wspólna modlitwa, porządki i wszyscy rozjechali się do swoich domów.

Po powrocie do domu zawsze wieczorami czytałem Biblię. Bardzo mi się to podobało. Wielu rzeczy nie rozumiałem, myślałem jednak, że może z czasem zrozumiem. Częściej jeździłem na spotkania modlitewne wspólnoty.

Zaczynałem się modlić tak samo jak w grupie. Wcześniej zauważyłem na spotkaniach, że czasami podczas modlitwy ludzie coś „bełkoczą” pod nosem, jakby im się język poplątał. Spytałem kiedyś kolegę z grupy, co to jest. Odpowiedział, że to jest modlitwa językami. Mówił, że istnieje coś takiego jak dar języków, pochodzi to od Boga. Ja nie „bełkotałem”. Pomyślałem, że nie mam tego daru, że oni muszą być bardzo blisko Boga.

Co dwa tygodnie spotykaliśmy się w grupie dzielenia, sami mężczyźni, raz we Wrocławiu, raz w Raciborzu. Zaczynaliśmy od śpiewania, potem modlitwa i każdy opowiadał o swoich problemach.

Nie zawsze spotykaliśmy się w tym samym składzie, czasem przychodziły osoby z innych grup. Pismo Święte było interpretowane w ten sposób, że tylko osoby, które przyjęły Jezusa do swojego serca (oddały życie Jezusowi) i są we Wspólnocie Raciborskiej, zostały wybrane do Zbawienia. Często było powtarzane, że tylko członkowie Wspólnoty Raciborskiej znają Prawdę, a nawet wiedzą, kiedy będzie koniec świata. Wybierali takie fragmenty, które potwierdzały, że tylko Wspólnota jest prawdziwym Kościołem Chrystusa, na wzór pierwszych chrześcijan. Często było podkreślane, że wszyscy oprócz osób ze Wspólnoty żyją w kłamstwie, grzechach i będą potępieni.

Cały czas mówiono, że musimy ewangelizować ludzi, nawracać ich. Próbowiałem mówić znajomym, przyjaciółom i rodzinie o Jezusie, ale oni nie chcieli słuchać. Mówili, że opowiadam jakieś dziwne rzeczy, że nie jestem sobą. Wśród znajomych chodziły słuchy, że jestem w sekcie. W ogóle się tym nie przejmowałem. Pomyślałem, że nie wiedzą, co mówią, że będą potępieni za to, że nie chcą przyjąć Jezusa.

Powoli oddzielałem się od swoich rodziców, przyjaciół. Wobec rodziców stawałem się agresywny. Osoby z grupy namawiały mnie nawet, że bym wyprowadził się z domu. Nikt nie uznawał żadnych przyjaźni poza osobami z grupy. Na grupach dzielenia było ewidentnie mówione, że „trzeba się zaprzyjaźnić z człowiekiem po to, żeby powiedzieć mu o Jezusie i o Wspólnocie”. Nie można się było przyjaźnić z osobami spoza grupy, które nie dały się nawrócić. Cały czas myślałem, że jestem we wspólnocie katolickiej.

Na pierwszym obozie poznałem pewną dziewczynę. Po kilku dniach poznaliśmy się bliżej, porozmawialiśmy ze sobą, wymieniliśmy się telefonami i adresami. Po miesiącu zadzwoniłem i zaproponowałem spotkanie. Na tym spotkaniu powiedziała mi, że dostała prorocstwo od Pana, że mam być jej mężem. Oczywiście wyszły mi z orbit, pomyślałem: „Co ona mówi, o co chodzi?”. Przez chwilę się zastanowiłem i zapytałem: „Jesteś pewna?”. Odpowiedziała, że tak. Powiedziałem: „Ciekawe, czy mi powie to samo”. Spędziliśmy razem jeszcze trochę czasu i pojechałem do domu. Czekałem na to, czy Bóg powie mi, że mam być mężem tej dziewczyny. Nic takiego nie usłyszałem. Zastanawiałem się nad tym i stwierdziłem, że to jest przesada, żeby tak ważne decyzje podejmować tak pochopnie. Spotkałem się z tą dziewczyną i powiedziałem jej o tym. Rozstaliśmy się w zgodzie.

W grupie często były wypowiedzane prorocтва. Zawsze wszyscy je przyjmowali. Jedno z prorocत्व skierowanych do mnie brzmiało: „Tak jak mierzniczy odcina sznur, tak Ja odcinam cię od przeszłości. Teraz wszystko stało się nowe. Możesz wybrać rozpamiętywanie przeszłości albo przyszłość. Jesteś wolny, jesteś inny, bo wszystko się zmieniło. Zapiszę te słowa Moim ogniem w twoim sercu, abys o nich pamiętał. Gdy nawet ty zapomnisz o Mnie, to Ja o tobie nie zapomnę. Wielu miało tu być, a ich nie ma. Doceń to, że tu jesteś, bo to nie jest przypadek — tak mówi Duch Święty”.

Często było powtarzane, że poza „wspólnotą” nie ma już zbawienia. Stopniowo dowiadywałem się nowych rzeczy, np. o tym, że w Biblii jest napisane o płaceniu tzw. dziesięciny. Tym fragmentem było uzasadniane, że trzeba płacić dziesięcinę, będąc w grupie. Rozważając Pismo Święte, udowadniali, że nie ma sakramentu Eucharystii, spowiedzi. Podważali modlenie się do Maryi. Często mówili też, podpierając się Biblią, że księża są rozpusztni i rozrzutni. W końcu dowiedziałem się, że Kościół katolicki zbłądził,

a tylko Wspólnota Raciborska, która postępuje na wzór pierwszych chrześcijan, kroczy Bożą drogą. Jednak osoby ze wspólnoty brały śluby w kościele katolickim, mimo że nie uznawały sakramentów.

W następnym roku pojechałem na kolejny obóz. Wspólnota nazywała to „wczasami z Jezusem”. Stopniowo porzucałem swoje zainteresowania motoryzacją, bo mówiono mi, że nie są od Boga. Moje życie ograniczyło się do spotkań w grupie lub do robienia czegoś na rzecz wspólnoty. Był listopad, grupa stwierdziła, że trzeba zorganizować koncert ewangelizacyjny zespołu punkowego Bunkier. Zostałem zaangażowany do rozwieszania plakatów. W pierwszym dniu wieszałem z kolegą z grupy, a w następnym z jego żoną. Wiesząc plakaty z jego żoną, zawiesiliśmy je w nielegalnym miejscu, w ogóle nie zwracając na to uwagi. Nagle nadeszła straż miejska i zostaliśmy ukarani mandatem. Grupa zobowiązała się, że zwróci mi pieniądze za ten mandat, ale nie zrobiła tego do dnia dzisiejszego.

Zaczynałem mieć wątpliwości co do grupy. Myśli kłębiły mi się w głowie. Po którymś spotkaniu we Wrocławiu pojechałem do Galerii Dominikańskiej. Kiedy szedłem po jednym z balkonów blisko poręczy, nagle zaczęło kręcić mi się w głowie. Poczulem, jakbym miał skoczyć z balkonu, jakby mnie coś wciągało. Miałem też wizję, jak lecę, uderzam o podłogę i widzę ciemność przed oczami. W głowie kołatały mi myśli, że będę potępiony i trafię do piekła, bo zacząłem mieć wątpliwości co do wspólnoty. Bardzo się wystraszyłem i natychmiast odsunąłem się od poręczy w stronę ściany. Szybko pobiegłem na samochodzie i pojechałem do domu. Zamknąłem się w pokoju i zacząłem rozmyślać. Miałem dużo wątpliwości, a równocześnie myśli, które mówiły mi, że to źle, że zaczynam wątpić. Stawałem się coraz bardziej smutny.

Modliłem się i prosiłem Boga, żeby mi pomógł. Nie mogłem się odnaleźć w rzeczywistości. Nie wiedziałem, co mam robić. Na drugi dzień moja siostra napisała mi SMS-a, że chce się ze mną spotkać. Pojechałem do niej.

Usiadła na wprost mnie, spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała: „Co się z tobą dzieje, nie mam żadnego kontaktu z tobą, mieliśmy zawsze najlepsze relacje, z nikim tak nie lubiłam rozmawiać, jak z tobą. Jesteś moim bratam, którego bardzo kocham. Dziewczyny (córki siostry) pytają o ciebie: »Dlaczego wujek nas już nie odwiedza? Bardzo za nim tęsknimy«”. Po tych słowach rozplakałem się i poczułem, jakby w środku pękła mi skala.

Powiedziałem, że nie mogę się odnaleźć sam w sobie, jestem zagubiony, nie mam chęci do pracy. Siostra zaproponowała mi spotkanie z księdzem. Nie zgodziłem się od razu, chciałem jeszcze parę dni ochłonąć.

Długo to nie trwało. Powiedziałem swojej mamie o wszystkim, a na drugi dzień pojechaliśmy do Wrocławia na spotkanie z księdzem. Była to dla mnie trudna rozmowa, ale poczułem się po niej lżejszy. Następnego dnia spotkałem się z panią psycholog. Po kilku spotkaniach zaczynałem dochodzić do siebie, mogłem zobaczyć, w jakim stanie byłem. We Wspólnocie Raciborskiej byłem dwa lata. Fizycznie przeobraziłem się w starszego o kilka lat człowieka, nie potrafiłem racjonalnie myśleć.

Na spotkaniach z panią psycholog dowadywałem się, że człowiek może być całkiem inną osobą pod wpływem psychomanipulacji. Przez kilka miesięcy jeździłem na terapię. Teraz już wiem, co na mnie wpłynęło, że poddałem się manipulacji. Jestem bardziej ostrożny w podejmowaniu wszelkich decyzji.

Poznałem też, co znaczy prawdziwa przyjaźń, bo okazało się, że moja rodzina i przyjaciele jeździli na spotkania do Ośrodka Informacji o Sektach i cały czas zabiegali, żeby mnie wyciągnąć z tej sekty. W końcu zacząłem chodzić do Kościoła, poszedłem do spowiedzi i przyjąłem Komunię św. Zerwałem kontakt z grupą i zacząłem żyć od nowa.

Grupa religijna, katolicka

Ewa

Ze wspólnotą katolicką, o której piszę, zetknęłam się za pośrednictwem koleżanki, gdy jeszcze byłam w liceum.

Czytałam wtedy takie lektury, jak *Dzieje duszy* św. Teresy od Dzieciątka Jezus i *Traktat o doskonałym nabożeństwie do NMP* św. Ludwika Marii Grignion de Monfort. Głoszone wtedy przez wspólnotę droga dziecięctwa duchowego oraz maryjność głęboko mnie zafascynowały. Zafascynował mnie ten świat ideałów, który głosił prymat Boga, w praktyce życia wyrażający się podążaniem do świętości, którą jest zjednoczenie duszy z Chrystusem na drodze komunii z Matką Bożą. Zatem całą sobą zaangażowałam się w tę drogę i już przy pierwszym kontakcie poprosiłam o kierownictwo duchowe księdza ze wspólnoty.

Gdy patrzę z perspektywy ośmioletniej już absencji na moją do niej przynależność — kilkunastoletnią i obejmującą „najpiękniejsze lata życia”, bo całą moją młodość — widzę, że był to jednak najboleśniejszy i najbardziej destrukcyjny okres mej historii.

Gdy odchodziłam z grupy, byłam u kresu wytrzymałości psychicznej, w głębokiej depresji i w rozsypaniu osobowościowym. Sprawilo to, że zgłosiłam się do Dominikańskiego Ośrodka Informacji o Sektach, by korzystać z pomocy psychologa i podjąć wieloletnią terapię.

Odejście to przeżywałam jako prawdziwą tragedię, do której można przyrównać rozwód albo bolesne wykorzenienie. W tym czasie towarzyszyła mi świadomość, że wszystko, w co głęboko wierzyłam i czemu ufałam,

wypłynęło z fałszywego źródła, bo oparło się na kłamstwie, manipulacji i błędach. Bolesne było to, że dotyczyło to tak delikatnej sfery, jaką jest osobista relacja z Bogiem, i wpłynęło na mój rozwój i moje życie.

Na konferencjach i w rozmowach z duchowymi przewodnikami wyrażano między innymi opinie o tym, że należy opierać się tylko na Bogu, bo wszelkie przywiązania do ludzi rodzą cierpienie i dlatego są mocno niewskazane. Odchodząc z ruchu, konfrontowałam się z tą „idea”, która mocno krępowała moje relacje z ludźmi — odkryłam, że jest wyjątkowo szkodliwa, bo prawdziwa miłość jest głębokim przywiązaniem. Bolesne było dla mnie odkrycie, że tak naprawdę zabroniono mi kochać! Choć czytałam wiele dobrych rzeczy dla innych, ten wewnętrzny nakaz krępował mnie na tyle mocno, że osłabił moje więzi rodzinne i uczynił mnie samotną i wyobcowaną. Jedynymi bliskimi osobami byli członkowie grupy. Łączył nas język oparty na tekstach z duchowości ruchu. Utożsamienie z treściami z „zeszytów”, będących fundamentem formacji, które codziennie przez 16 lat medytowałam, było na tyle silne, że nie potrafiłam nawiązywać głębszych więzi i rozmawiać na inne tematy. Nadmienić trzeba, że aż tak głębokie utożsamienie się z duchowością wspólnoty wypływało z wtajemniczenia mnie przez kierownika duchowego w „charyzmat maryjny”. Dawało mi to poczucie wyjątkowości, skoro, jak wierzyłam, spotkałam się w osobie ukrytego lidera z samą Matką Bożą.

Wyjątkowość ta wiązała się z wejściem w „strumień łaski specjalnej”, której źródłem było przekazywanie treści duchowych jako „słów substancjalnych” (słowa Boskie — sprawiają to, co oznaczają) — słów Matki Bożej poprzez Jej Narzędzie (całkowicie otwarty kanał łaski), jakim był ów lider.

To wszystko zamykało mnie w elicie tych „wybranych” w grupie, a oddalało od powszechności formacji, jaką daje Kościół. Szybko zorientowałam się, że to jest naprawdę elita, bo nie każdy członek wspólnoty był wtajemniczony w ten charyzmat. Nie każdy był „oddany Matce Bożej” tak jak ja i inni, którzy jesteśmy na szczególnej liście — „liście Matki Bożej”.

Pragnę nadmienić, że przez 16 lat medytowałam tylko zeszyty wspólnoty, w których przemawiała do mnie osobiście Matka Boża, podczas gdy Pismo Święte leżało na półce. Nie było wskazane, by zabierać je na rekolacje i wyjazdy formacyjne. Tam bowiem „przerabialiśmy” tylko Zeszyty.

Pragnę jeszcze dodać, że moje wprowadzenie w charyzmat było nazwane przez kierownika duchowego oddaniem mnie Matce Bożej i objęte nakazem tajemnicy, której wyjawienie obciąży mnie grzechem ciężkim. Takie postawienie sprawy zamknęło mnie oczywiście na całe lata wyłącznie w tej formacji, ponieważ obowiązywała mnie tajemnica, której nie wolno było zdradzić nawet innemu, niezwiązanemu z grupą kapłanowi (czyli takiemu, który nie był oddany — jak ja — Matce Bożej).

Kierownictwo duchowe mogli wobec mnie pełnić tylko kapłani z ruchu, również wtajemniczeni. Po paru latach zabroniono wszystkim wtajemniczonym osobom wspominać, a nawet wymawiać imię lidera — od teraz charyzmat był przekazywany już nie za jego pośrednictwem, a poprzez złożenie pisemnego aktu oddania Matce Bożej na wyłączną służbę Kościołowi.

Wracając do wyjazdów formacyjnych, jak również zwykłych grup dzielenia: zauważyłam, że mówimy jednym językiem, jakbyśmy byli ubrani w jeden gorset. Zauważyłam też, że straciłam na całe lata możliwość rozwoju, poczucia swojej osobistej niepowtarzalności i wewnętrznej wolności. Tak. Myślę, że jedną z przyczyn odejścia ze wspólnoty było dojmujące poczucie braku wewnętrznej wolności i świadomość tak głębokiej bezradności, że nie potrafiłam już wykonywać nawet prostych czynności w pracy i w życiu codziennym. W wieku 30 lat potrzebowałam opieki w życiu, bo głęboka interioryzacja treści grupy uczyniła mnie tak mało skoncentrowaną na świecie zewnętrznym i tak mało zorientowaną w nim, że trudno mi było podjąć jakąkolwiek aktywność. To było bardzo destrukcyjne. Pamiętam np. konferencje o uproszczeniu drogi do świętości poprzez „zejście na samo dno nędzy, gdzie czekają miłosierne ręce Boga” i zalecenia księdza z ruchu: „turlaj się w dół”, słowa „lepiej już było”. To dokładnie ilustruje tę optykę: „im gorzej, tym lepiej”.

W ruchu bowiem wszystko było na odwrót. Talentem był brak talentów oraz słabość prowadząca do bezradności, bo im bardziej jesteśmy bezradni, tym więcej może za nas czynić Matka Boża, tym bardziej otwieramy się na łaskę Jej obecności. Szybko zetknęłam się opinią, że moje osobiste talenty doprowadziłyby mnie do piekła, gdybym je oczywiście rozwijała. Wpłynęło to na moje postrzeganie siebie — zaczęłam mieć poczucie winy, związane z ukazywaniem wrodzonych zdolności. Wszak każda

pochwała jest „nożem w plecy” i lepiej nie mieć dobrego mniemania o sobie. „Im gorzej, tym lepiej”, a sukcesem jest porażka.

Na koniec pragnę podzielić się tym, że do dzisiaj borykam się z nawracającym poczuciem winy. Świadomość nadzwyczajności i wyjątkowej łaski stawiała mnie przez wiele lat w rzędzie tych najbardziej odpowiedzialnych za zło na świecie. Mówiono, że „mój brak doskonałej komunii z Matką Bożą” — zamknięcie na Jej działanie — jest „jak rak toczący Kościół” albo jak tama, która zatrzymuje zalew łask dla świata: „To dlatego helikopter papieski nie mógł wylądować w Sarajewie i nie odbyła się tam nawet krótka pielgrzymka Jana Pawła II, ponieważ... my nie żyjemy w komunii z Matką Bożą!”. Tak oto poczucie wyjątkowości zostało głęboko okupione poczuciem winy.

Teraz, podczas terapii, gdy ta „wyjątkowa wyjątkowość” odpada ode mnie jak skorupa błota, z ulgą odkrywam, że każdy człowiek jest w oczach Boga wyjątkowy oraz że to nie bezpośrednio ode mnie zależą losy świata. Jest jeden Zbawiciel — Jezus Chrystus!

W procesie terapii nauczyłam się też na nowo samodzielnie myśleć. Jednym z destrukcyjnych skutków formacji we wspólnocie był zanik we mnie samodzielnego i logicznego myślenia: brak wiązania skutków z przyczyną i odwrotnie. Wszystko bowiem usiłowałam wytłumaczyć treściami duchowymi i gotowymi schematami myślenia — oczywiście nie moimi, ale zawartymi w materiałach duchowych. Te treści duchowe jak gotowe schematy wchodziły w moją interpretację rzeczywistości. Co więcej — gdy pytałam: „Co Pan Bóg chce mi przez to wydarzenie powiedzieć?”, gotowa odpowiedź już czekała w którymś z zeszytów czy na konferencji.

To wszystko zaczęło krępować moje życie. Niestety, odbiło się także na mojej osobistej relacji z Bogiem, do Którego przestałam zwracać się moimi słowami, posługując się tylko tymi zaczerpniętymi z zeszytów grupy.

Było to, można powiedzieć, totalne, całkowite podporządkowanie duchowości ruchu mojego umysłu i woli, całej siebie. Wskutek tego utraciłam wolność wewnętrzną i umiejętność odpowiedzialnego przeżywania swojego życia. Kładę to na karb młodości, która potrafi mocno zaangażować się w ideały i podporządkować duchowym autorytetom (weszłam na tę drogę w wieku niespełna 17 lat).

Zdaję sobie sprawę, że głoszona przez Kościół Ewangelia nie mogła wtedy przebić się przez „beton” mojego sterowanego „duchowością” myślenia. Wszystko, co słyszałam w Kościele, przechodziło w mej głowie przez sito — matrycę nauk wspólnoty, oczywiście na korzyść tych ostatnich.

Nieustannie doznawałam konfrontacji tekstów ruchu z moim życiem, które ciągle starałam się zestroić i nagiąć do szczytnego ideału „komunii życia z Maryją”. Czyli trwać w postawie bezradnej („pełzającej”) owcy czy bezradności „duchowego żebraka”, który jest tak bardzo świadom swojej duchowej nędzy i tego, że „śmierdzi grzechem”, że pozostaje mu tylko rzucić się w przepaść duchowej nędzy, po której następuje przepaść wdzięczności i ufności. Bezsilność doświadczana przeze mnie na co dzień była ilustrowana obrazem duchowego kadłubka, który Matka Boża trzyma w ramiach, bo bez Niej nie może on żyć. Ta ciągła, można powiedzieć, „kanonizacja” duchowej nędzy i bezradności negatywnie wpływała na moje funkcjonowanie i postrzeganie samej siebie. Prawdę mówiąc, nie pamiętam już dokładnie tych wszystkich duchowych „mądrości” zawartych w zeszytach, ale ciągła ich medytacja naznaczyła całą moją postawę w tamtym czasie.

Bolesna jest także myśl, że ruch wywarł tak ogromny wpływ na moje życie. Żadne z moich zarówno ważnych, jak i mniej istotnych decyzji i wyborów nie były inspirowane moimi pragnieniami i moją wolnością. Wybór studiów podyktował mi lider (jak wierzyłam, sama Matka Boża). Kierownik duchowy i inne osoby, których duchowemu przewodnictwu podlegałam, miały wyłączną moc rozeznania woli Bożej w moim życiu. Tak więc całe długie lata nie potrafiłam wziąć odpowiedzialności za siebie samą. Źle rozumiane posłuszeństwo krępowało we mnie możliwość rozwoju. Moje życie w tamtym czasie wyglądało jak pchnięte w jednym kierunku kostki domina; toczyło się, ale ja nie miałam na nie wpływu, nie potrafiłam nic zmienić...

Dopiero po latach odejścia od tej drogi (o której mówiono mi, że poza nią raczej się nie zbawię) dostrzegam, jak wielką wartość mają moje decyzje, w których trzeba zmierzyć się z życiem i uczyć się męstwa na każdy kolejny dzień. Uczę się więc wolności, która zakłada też popełnianie pomyłek, bo opiera się na rozeznaniu, nie zawsze bezbłędnym. To jednak nie odbiera mi wartości mojego człowieczeństwa.

Na koniec pragnę przywołać postać Chiary Lubich, z której rozmyślaniami zetknęłam się przed paroma dniami. Zawierają one modlitwę do Chrystusa, jaką przeżywała Autorka. Zapytała ona Jezusa, dlaczego pozostał realnie, rzeczywiście i substancjalnie w tym świecie w Eucharystii, podczas gdy nie pozostawił cieleśnie pośród nas Swojej Matki. Chrystus wtedy Jej odpowiedział: „To dlatego tak jest, bo chcę Ją zobaczyć w Tobie, w każdym z Was”. Myślę, że ta rozmowa Chiary z Jezusem jest bardzo wymowna na tle przyjętego przed laty przeze mnie „charyzmatu”. Teraz słowa te mogą wskazać już właściwą ścieżkę i kierunek drogi...

Grupa uzdrowicielska, reiki

Paweł

Wszystko zaczęło się przypadkiem parę lat temu, kiedy zacząłem pracę jako masażysta w ośrodku terapii naturalnej. Usłyszałem tam o rzeczach, o których do tej pory nie miałem pojęcia — bioenergoterapia, reiki, tarot, wróżby, tajemnicze energie. Osoby tym się zajmujące wywarły na mnie duże wrażenie. Wszyscy chcieli pomagać cierpiącym, mówili o rozwoju duchowym, byli wobec mnie bardzo otwarci, dzielili się ze mną swoimi umiejętnościami. Głównie zajmowano się terapią reiki. Odbływały się tam kursy i spotkania reikowców, na których przekazywano „pozytywną energię miłości”. Zaczęło mnie to pociągać — można było wznieść się wyżej w tzw. rozwoju duchowym, uzdrawiać ludzi.

Zrobiłem pierwszy stopień reiki. Na kursie mówiono o historii reiki, metodach samoleczenia i uzdrawiania innych poprzez przekaz „uniwersalnej energii miłości”. Mówiono, że jest to ta sama metoda, którą uzdrawiał Jezus. Jako katolik chciałem wiedzieć (zresztą nie tylko ja), jak reiki ma się do naszej religii. Wyjaśniono mi w sposób prosty i zdawkowy, że reiki jest systemem ponadreligijnym i nie kłóci się z żadną religią. Argumentowano, że jednym z mistrzów reiki jest siostra zakonna, że niektórzy księża też praktykują reiki. Poza tym każdy przekaz energii poprzedza modlitwa do Boga i wszystko dzieje się za Jego przyzwoleniem. W atmosferze ogólnego zauroczenia i wręcz egzaltacji takie argumenty wystarczają. Kurs zakończył się tajemniczą inicjacją otwierającą czakramy.

Robiłem reiki przy każdej okazji. Po kilku miesiącach zrobiłem drugi stopień, który daje możliwości wpływania na siebie, innych ludzi i nawet martwe przedmioty — stosuje się do tego magiczne znaki i mantry. Dodatkowo zapoznałem się z możliwością uzdrawiania za pomocą „energii aniołów”; niestety, zbyt późno dowiedziałem się, że to anioły upadłe. Wszystkie te metody działają, dając niekiedy spektakularne efekty odczuwalne i zauważalne przez wszystkich, dzięki czemu uzależniają od terapeuty lub samego siebie. Ma to jeden cel: postawienie człowieka w centrum, w miejscu Boga. Skoro możemy wszystko, to po co nam Bóg? My jesteśmy bogami, my kreujemy świat wokół siebie, nikt więcej nie jest nam potrzebny. Kuszące, prawda? A jakie wygodne!

Wprowadziłem do domu elementy feng shui, talizmany, amulety, co miało chronić dom od złych bytów i energii oraz przynieść nam szczęście. Niestety, było inaczej. Już przed drugim stopniem reiki zaczęły się spięcia z żoną, która była temu przeciwna. Zaczęły się kłótnie i awantury. Jednak dla mnie najważniejsze było reiki i nic temu nie mogło przeszkodzić. Na podobne sytuacje reikowcy mieli wyjaśnienie — żona hamuje twój rozwój duchowy, bo jesteś już na wyższym poziomie, więc może być dla wszystkich lepiej, kiedy się rozejdziecie.

Wtedy zaczęły się choroby w mojej rodzinie — pięcioletnia córka miała zapalenie wyrostka, u żony pojawiły się dziwne bóle brzucha, których nie mogli zdiagnozować lekarze. Ja natomiast czułem się doskonale.

W tym czasie zmieniłem pracę, przez co miałem ograniczony kontakt z ośrodkiem i mniej czasu na praktykowanie reiki. Zaangażowałem się w nową pracę, zacząłem żyć w normalnym świecie, wyrwałem się ze świata magii, zacząłem myśleć, czy to, co robiłem, było naprawdę takie dobre i czy może wypełniać całe życie, które stało się oderwane od rzeczywistości. Czy wszystko można sprowadzić do działania bezosobowej energii, która poniekąd zastąpiła w moim życiu Boga? Zerwałem z reiki i zacząłem znowu zauważać Boga.

Wtedy zaczęły się dziać dziwne rzeczy z moim zdrowiem. Pojawiły się kołatania serca, bóle w klatce piersiowej, dolegliwości żołądkowe — bez widocznych przyczyn. Zacząłem szukać pomocy lekarskiej; szczegółowe badania kardiologiczne niczego nie wykazały, a dolegliwości się nasilały.

Stałem się drażliwy, nerwowy, agresywny wobec rodziny. Było coraz gorzej — prawie każdej nocy, zawsze o tej samej porze, budziłem się złany potem, z uciskiem w piersiach, kołataniem serca i niesamowitym, nieokreślonym lękiem. Nie działały żadne leki. Po kilkunastu takich nocach pełnych lęku zacząłem się modlić — sięgnąłem po różaniec. Odkryłem, że tylko dzięki modlitwie mogę przetrwać noc. Jednak przyczyn tego stanu nadal szukałem u lekarzy — po wnikliwej diagnostyce szpitalnej niczego nie znaleziono, byłem zdrow jak ryba. Przypadkowo usłyszałem wywiad z księdzem egzorcystą, który mówił o opętaniach i dręczeniach. Zacząłem szukać informacji na ten temat.

Dzięki żonie trafiłem do Centrum Informacji o Sektach. Po rozmowie z pracującym tam księdzem uzmysłowiłem sobie, że za piękną fasadą reiki stoi szatan. To on bardzo subtelnie i zwodniczo odciąga od Boga, a przy okazji niszczy wszelkie sfery życia zarówno duchowego, jak i fizycznego. Dzięki temu księdzu trafiłem na nabożeństwo o uwolnienie, prowadzone przez księży egzorcystów. Zostałem uwolniony.

Zacząłem się modlić, chodzić do kościoła, uświadomiłem sobie, że tylko Bóg może mnie uratować. Pozbyłem się wszystkich magicznych przedmiotów, talizmanów, oddałem je w Centrum do zniszczenia. Wziąłem z żoną ślub kościelny, wcześniej mieliśmy tylko cywilny. Mogliśmy w końcu uczestniczyć w pełni w życiu sakramentalnym Kościoła. Od tego czasu sympiam spokojnie. Moje życie się odmieniło. Wszelkie dolegliwości minęły.

Teraz stawiam pierwsze kroki na drodze nawrócenia. Już wiem, jak przebiegły potrafi być szatan — skrywa się pod pozorami dobra i miłości po to, by je potem zniszczyć. Wynagradza tych, którzy mu świadomie lub nieświadomie ulegli, ale kiedy ich wykorzysta, na pewno ich zniszczy — przecież to jego cel.

Reiki to jeden z szatańskich sposobów na zniszczenie człowieka i oddalenie go od Boga — Bóg wie, co dla nas najlepsze, ma wobec nas swoje plany, nie możemy za pomocą magicznych symboli i zaklęć zmieniać rzeczywistości, krzyżować Bożego planu, choćbyśmy to robili w jak najlepszych intencjach.

Rozwój osobisty, Avatar

Różowy świat

Sylwia

Codziennosc — jak sobie z tym wszystkim poradzić?

Był piękny, słoneczny jesienny dzień. Siedziałam w ogrodzie i zastanawiałam się, jak sobie poradzić z parszywą sytuacją, która mnie przerosła. I znowu człowiek, od którego uciekłam 15 lat temu, zdominował moje życie aż tak bardzo, że moi najbliżsi — mąż i małe dzieci — stali się dla mnie obojętni, a ja sama, przestając radzić sobie z tą sytuacją, marzyłam tylko o śmierci. W śmierci widziałam najlepsze rozwiązanie. Ta myśl prześladowała mnie tak często, że byłam gotowa na każdy wypadek śmiertelny, na zostawienie swoich najbliższych w spokoju... Byłam załamana, że przez wszystkie lata praktykowania medytacji, rebirthingu, channelingu, esencji, afirmacji, dekretów, horoskopów i innych ezoterycznych technik, które pozwalały mi przetrwać w otaczającej rzeczywistości, nic, zupełnie nic nie działało. Wszystko zawiodło. Mój optymizm, tak pielęgnowany przez lata, bo przesłaniał mi prawdziwy świat, z którym nie mogłam się pogodzić, zagubił się gdzieś i przerodził w myśl: „Jakoś to będzie”, „Bóg mnie poprowadzi”... Ale zupełnie nie widziałam, jak i dokąd...

I nagle zadzwonił telefon.

— No co Ty! Nie może być aż tak źle — odezwała się przyjaciółka z dawnych lat. — Jest sposób, żebyś sobie poradziła z tym facetem i myślami,

które ci towarzyszą. Przyjeżdża gość z Belgii i będzie przeprowadzał świetny trening. Nauczy cię narzędzi, ćwiczeń, które pozwolą Ci wszystko poukładać. Idź, spróbuj, na pewno Ci pomoże.

Widząc w tym palec Boży, szybko zorganizowałam opiekę nad dziećmi, pożyczyłam pieniądze i poszłam na kurs.

Kurs trwał dwa i pół dnia, był szalenie intensywny. Bardzo mi się podobał, ponieważ każdy indywidualnie robił różne ćwiczenia, nie trzeba było się z nikim niczym dzielić, a człowiek, który to prowadził, miał opracowania kursu w książce. Nie dodając nic od siebie, prowadził grupę tak, jak miał zadane.

Kurs pokazywał, jak bardzo nie wykorzystujemy potęgi swojej świadomości. Bardzo mnie cieszyło to, że nie są to kolejne ezoteryczne czarymary, tylko praktyczna praca nad sobą (tak mi się wtedy wydawało...). Na koniec kursu prowadzący powiedział, co powtarzał zresztą wielokrotnie, że to jest jedynie pierwszy etap, dający wskazówki, z czym pracować, ale kolejny etap da narzędzia do absolutnego poradzenia sobie ze swoimi problemami:

— Możecie stworzyć swoje życie od nowa, zbudować je tak, jak chcecie. Są na to proste ćwiczenia, narzędzia. Nie musicie żyć jak średnia krajowa waszego polskiego ubożego społeczeństwa, możecie stworzyć własną firmę, być bogatymi ludźmi, możecie odnaleźć, nadać poprzez ćwiczenia sens waszemu życiu, ale taki, jaki wy chcecie, i spełniać marzenia.

Oj tak... To było bardzo obiecujące, zwłaszcza że dla mnie było też kierunkowskazem do tego, co mogę robić za rok w naszym kraju, a wszystkie moje marzenia o przyszłej pracy łączyły się w całość: praca z ludźmi, prowadzenie kursów, zarabianie pieniędzy, szerzenie czegoś naprawdę dobrego wśród naszego społeczeństwa. Musiałam tylko zdobyć uprawnienia do prowadzenia kursów. Czułam, że odnalazłam swój cel w życiu, zwłaszcza że ćwiczenia pomogły mi uporać się z moim największym problemem, prawdziwym powodem, dla którego poszłam na kurs, a który zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i rozpląnął się w czasie...

Znalazłszy swoją drogę, zaczęłam szukać możliwości wyjazdu na kolejny kurs, który był środkowym etapem do zdobycia uprawnień trenerskich.

Znalazłam w Internecie stronę, oczywiście piękną, z radosnymi ludźmi, krótkimi kursami, nagraniami filmów i wypowiedziami twórcy tego

nurtu. Świat znowu wydał mi się piękny, wszystko stało się znowu różowe i możliwe do zrealizowania! „Tak, to jest to! To jest moja ścieżka w życiu.” I zupełnie zapomniałam, a raczej wyparłam poprzez ćwiczenia, prawdziwy powód zainteresowania tymi technikami. Cel już miałam inny: „przepracować” swoje sprawy i bez bolesnych życiowych doświadczeń robić coś dobrego w świecie i dla ludzi. To była moja wtórna, ale szalenie silna motywacja do dalszych działań.

Napisałam więc do centrum w USA, żeby skontaktowali mnie z kimś z Europy, ponieważ chcę szerzyć tę metodę w moim kraju (a w Polsce nikt jeszcze takich uprawnień nie miał i nikt po polsku tych kursów nie prowadził). I pewnego dnia zadzwonił telefon. Jakiś człowiek, zresztą przemily, nazywający siebie Master — Mistrz Avatar — zaczął rozmawiać ze mną o tym, dlaczego mi zależy, aby jechać na kurs, co robię, jakie mam motywacje... Ot taki pozornie niewinny wywiad. Początkowo w swojej naiwności i w swoim różowym świecie zbagatelizowałam te pytania i bezrozumnie na nie odpowiadałam, czując się wyróżnioną, ba! nawet więcej — cieszyło mnie to, że robią preselekcję do swojej organizacji (a to przecież był normalny wywiad o moich potrzebach, na których potem bazowano w kolejnych kursach i ćwiczeniach). Edo, bo tak się nazywał mój osobisty Master — Mistrz Avatar — dzwonił prawie codziennie, poznawał mnie i moją rodzinę, wspierał w wyjeździe na kolejny kurs, który miał miejsce w Holandii i kosztował 1000 euro za dziewięć dni plus koszty hotelu. Oczywiście finansowa bariera nie do przeskoczenia w naszym kraju, ale co tam! Dla mnie nie było rzeczy niemożliwych. Nigdy nie było i wtedy też to mnie nie zatrzymało, zwłaszcza gdy czułam, że to jest moja droga w życiu i traktowałam to jako inwestycję w swoje życie zawodowe! I jakże byłam wdzięczna Bogu za prowadzenie...

A Edo dzwonił i dzwonił, znanymi sobie sposobami nakręcał mnie do wyjazdu, do w-y-k-r-e-o-w-a-n-i-a (to ich ulubione słowo — kreacja!) pieniędzy. Tak też się stało! Na dwa dni przed wyjazdem na kurs miałam wszystko. Namówiłam swoją ukochaną i bliską mi osobę, która szukała od lat możliwości wyjścia z życiowego impasu, na wspólny wyjazd. Pojechałyśmy z nadzieją na początek nowej drogi w życiu.

KURS 1.

Początek nowego życia, Avatar — przebudzenie

I pojechaliśmy... Rano przywitał nas mój Master — Mistrz Avatar, od razu przystępując do procedury administracyjnej, czyli wypełnienia krótkiego formularza i pobrania pieniędzy.

— Hmm, dlaczego musimy płacić do ręki taką kwotę, a nie umożliwić opłaty przelewem? – zapytałyśmy Edo.

— Bo takie są zasady — padła krótka odpowiedź, której rozwinięcie zostawiłyśmy sobie. Oczywiście, nie widząc w tym nic podejrzanego, wytłumaczyłam sobie w sposób bardzo ezoteryczny, że płacimy w życiu za wszystko, a tym bardziej jeśli to coś niesie dla mnie ogromną wartość, to bardzo ważne jest utrzymanie równowagi, harmonii energii czegoś za coś. I wyłączyłam, jak pstryczkiem elektrycznym, swoje podejrzenia, bo przecież jestem tu, dotarłam, osiągnęłam coś pozornie niemożliwego! A poza tym wszystkie ezoteryczne kursy kosztują sporo pieniędzy... I przestałam się nad tym zastanawiać.

Kurs trwał dziewięć dni i wzięło w nim udział ok. 150 osób z całej Europy!!! Składał się z trzech etapów.

Pierwszy etap

Pierwszym etapem był 3-dniowy kurs „Resurfacing”. Przygotowywał nas do wglądu w swoje życie i uświadomienia sobie, jak wielki mamy potencjał świadomości, dzięki któremu możemy zupełnie zmienić naszą rzeczywistość. Każdy uczestnik miał za zadanie (dobrowolne) wypełnić „profil osobowości”, który był przeznaczony tylko dla nas (więc jednocześnie budził przez to zaufanie do poszanowania prywatności), ale miał ogromny wpływ na naszą dalszą podatność na ćwiczenia, ponieważ zmuszał do przywoływania wielu trudnych życiowych momentów, poruszał nieprzepracowane emocje. Po wypełnieniu profilu człowiek zostawał jakby „rozmiękczony”, „otwarty” i gotowy na naprawienie życia w „nowy sposób”.

Trening odbywał się przy 10-osobowych stołach. Przy każdym stole siedziało dwóch Masterów — Mistrzów Avatar, oczywiście po to, by dawać nam wsparcie i pomagać w trudnych chwilach, ale też dbać o to, abyśmy

wszyscy osiągnęli zamierzone przez organizację rezultaty. Poza tym — bycie z nami umożliwiło im przecież poznawanie nas, dzięki czemu mogli w kolejnych ćwiczeniach budować motywacje oparte na naszych słabościach i potrzebach... Wyglądało to wszystko bardzo profesjonalnie... Wszystko odbywało się po angielsku, a grupy z innych krajów miały swoich tłumaczy. Organizacja była bardzo precyzyjna, dbano o każde pojedyncze słowo, które wypowiedziano, treść i działania były ściśle określone i ujęte w narzucony schemat. Byłam zadziwiona wysokim poziomem organizacji, którego celem było przekazanie nam wszystkim tej samej treści, tak aby osiągnąć ten sam efekt u każdego uczestnika.

Drugi etap

Drugim etapem był 4-dniowy kurs polegający na realizacji ćwiczeń. Siedzieliśmy przy 10-osobowych stołach, a przy każdym stole znowu był kontrolujący wszystko Mistrz Avatar. Każdy miał już swojego osobistego Mistrza, na którego wsparcie mógł zawsze liczyć. Wszystkie ćwiczenia, które robiliśmy, były tajne, czyli nałożono na nas wspólną tajemnicę. Swoje notatki sporządzaliśmy na danych nam kartkach, które wkładane były do naszych teczek, więc każdy miał swoją dokumentację. W żadnym wypadku nie można było robić notatek na kartkach, których się nie oddawało. Każde ćwiczenie po zakończeniu było indywidualnie omawiane z Mistrzem, który weryfikował poprawność osiągniętego efektu i zamierzonego przez organizację celu, przygotowującego uczestnika do kolejnego etapu psycho-manipulacji.

Nie można było wynosić niczego z sali, w której mieliśmy ćwiczenia. Dzień szkoleniowy był bardzo intensywny, od 8.00 do 20.00, a często do 20.30 (Mistrzowie Avatar, czyli trenerzy, zaczynali dzień o 6.00, a kończyli o 22.00, ponieważ mieli ćwiczenia na rozpoczęcie i zakończenie dnia). Na swoich wieczornych spotkaniach Mistrzowie dzielili się swoimi sukcesami, czyli tym, ile osób zadeklarowało swoją obecność na kolejnym kursie (tym razem w USA) i wyraziło nawet najmniejszą chęć uczestnictwa w kolejnym kursie.

Ten etap był bardzo trudny, myślę, że najtrudniejszy ze wszystkich, bo miał największy wpływ na osobisty sposób myślenia, postrzegania siebie

i swoich możliwości. Był wręcz jawnym poddawaniem nas psychomanipulacji, na co oczywiście nieświadomie wyraziliśmy niepisaną zgodę.

— Nie wchodzimy w emocje — powiedziano nam na początku — to nie jest psychoterapia. To są tylko ćwiczenia was rozwijające. Poza tym będziecie się uczyć odczuwania świata, będziecie odkrywać to, co świat współczesny odrzuca, przysłania, czyli odczuwania i zaufania własnym uczuciom. Starajcie się podchodzić mniej rozumowo, a więcej sercem, czuciem.

W ten oto sposób delikatnie sugerowano nam, żeby nie myśleć. A myśli nazwano „secondaries = myśli zakłócające”. To natomiast było kluczem do dalszego manipulowania nami.

I zaczęliśmy ćwiczenia. Każdy dzień niósł coś nowego. Każdy dzień niósł odkrycia o nas samych i jednocześnie oddalał nas od racjonalnego myślenia, którego przejawy były postrzegane jako „secondaries = myśli zakłócające”.

Ćwiczenia „Feel it — Poczuj to”, czyli ucieczka od problemów i wyłączenie myślenia

Po trzech intensywnych dniach ćwiczeń nauczyliśmy się odczuwać kamień, krzesło, butelki — każdy przedmiot, jaki kto chciał. Brzmi dziwne? Tak, tak... Kolejnym etapem wtajemniczenia było odczuwanie istot żywych. Tak bardzo byliśmy zasugerowani i otwarci na wiarygodność i siłę naszej dotąd uspiętej świadomości, że czuliśmy bicie serca innego człowieka i płynącą w jego żyłach krew, z łatwością przenosiliśmy naszą świadomość na coś innego. Było to ćwiczenie pozornie bardzo pomocne w dniu codziennym, gdzie człowiek zmęczony myśleniem o jakiejś sytuacji, z którą nie może sobie poradzić, przenosi swoją świadomość z sytuacji, za którą powinien normalnie przejść odpowiedzialność, zupełnie gdzie indziej, w konsekwencji uciekając od problemu. Oczywiście pomijam fakt niedorzeczności wiary w bezmyślne odczuwanie kamienia czy innego przedmiotu... Dlaczego bezmyślne? Ponieważ zalecano, aby nie myśleć, tylko przenieść oddech, uwagę na obiekt i go odczuwać...

Ćwiczenia „Source list — Źródło prawdy”, czyli znowu afirmacje

Kolejne dwa intensywne dni spędziliśmy na pozbywaniu się wszelkich myśli na swój temat poprzez powtarzanie w kółko jednej i tej samej afirmacji do momentu, kiedy robiliśmy to tak bezmyślnie, że żadne myśli nam nie towarzyszyły i jednocześnie nie zakłócały poprawnej realizacji ćwiczeń.

Ćwiczenia odbywały się w parach. Każda osoba powtarzała afirmację, wyśmiewając, wyolbrzymiając, pokazując każdą myśl, która pojawi się przy wypowiedzi danej afirmacji. Ćwiczenie było wykonane poprawnie wtedy, gdy w pełni bezmyślnie utożsamiliśmy się z daną afirmacją (przykłady afirmacji: 1. *I'm happy to be me.* 2. *I'm me.* 3. *This is really me.* I inne... W sumie dziesięć kluczowych sformułowań, zupełnie normalnych w środowisku ezoterycznym).

Ludzie płakali, bili się po twarzach, karali siebie... Robiłam ćwiczenie z panem, który bił się po twarzy i płakał, że nie może nie myśleć... A firma przysłała go na szkolenie rozwijające osobowość.

Ćwiczeń było dużo więcej, ale opisuję te kluczowe, które zaprogramowały nasze myślenie, wywołały samodyscyplinę.

Co robiono z ludźmi, którzy wyrazili chęć kontynuowania nauki i technik Avatar?

Oczywiście dano nam ogromne wsparcie. Dostałam swojego „anioła stróża”, a nawet dwóch, którzy pomogli mi napisać afirmacje pozbawiające mnie jakichkolwiek myśli zakłócających, czyli racjonalnego myślenia. Kurs miał odbyć się za osiem tygodni od tego, który kończyłam, i kosztował jedyne 3000 \$. Stanowiłam dla nich bardzo „smakowity kąsek”, ponieważ bardzo chciałam szerzyć dobro, lubiłam kontakt z ludźmi, nic nie stanowiło dla mnie przeszkód, z łatwością wierzyłam w różne ezoteryczne rzeczy, poddawałam się lekko ich technikom i byłam szalenie entuzjastycznie nastawiona, bo przecież odnalazłam swój cel w życiu! A w Polsce miałam być pierwszą osobą, która będzie propagowała Avatar, co również dawało dobre perspektywy finansowe.

Ćwiczenie zamykające, czyli „Initiation session — Inicjacja”

Cudowne poczucie miękkości, ulotności, rozpoczęcia nowej drogi, w końcu poczucie sterowania swoim życiem i posiadanie narzędzi do tworzenia swojego życia, wielki smutek i jakiś dziwny, nieokreślony, głęboki żal... To był efekt ostatniego ćwiczenia... Ćwiczenia zamykającego i odcinającego od dotychczasowego życia i myślenia.

Celem ćwiczenia było wyczyszczenie myśli związanych z każdym aspektem życia. Przeprowadzał je Mistrz Avatar w ciszy i spokoju. Zadawał pytania, a każdy sam sobie odpowiadał w myśli, dając jedynie komunikat „tak” lub „nie”, aby Mistrz mógł przystąpić do procedury dyskretowania, likwidowania wszystkiego, co się pojawiło jako odpowiedź.

Cała sesja trwała ok. 30 minut i kończyła się wypowiedzianym dobitnie przez Mistrza zdaniem: „Twój sens istnienia jako Stwórcy Twojego wszechświata będzie kontynuowany i rozprzestrzeniany w ciągu 24 godzin i więcej”.

Może to pozornie niewinne zdanie, ale o olbrzymim znaczeniu! W kontekście całości pozostawiło mnie ze świadomością, że mogę zrobić wszystko, co chcę, że mam cudowne narzędzia Avatar, sieć ludzi, którzy będą mi pomagać realizować moje cele, i że teraz doszłam do przebudzenia, odnowy, że w końcu rozpoczęłam nową sensowną drogę swojego życia, którą mogę w pełni kontrolować i mieć na nią wpływ dzięki poznanym przeze mnie narzędziom.

Pułapka psychomanipulacji, czyli myślenie zakazane, odczuwanie fundamentem

Po kursie wróciłam szczęśliwa do domu z zamiarem wyjazdu na Florydę w celu zdobycia uprawnień do prowadzenia kursów w Polsce i realizacji swoich życiowych marzeń.

Ale już tkwiłam w pułapce — na razie niezauważalnej... Moje cele nie były już do końca moimi celami, moje myślenie nie było już do końca moim myśleniem, moje działania były sterowane i podglądane przez Mistrzów Avatar, którzy „pomagali” zdobyć (= wykreować!) pieniądze na kolejny kurs.

Odseparowywanie się i wyjątkowość

Dzwonili dwa razy dziennie (zresztą tak bardzo chciałam jechać, że sama prosiłam ich o pomoc). Rano, gdy byłam w pracy, robili ze mną przez telefon „Source list, czyli Źródło prawdy”; potem dzwonili wieczorem do domu. Gdy dzwonili do domu, zamykałam się w pokoju, oddalałam się od swojej rodziny, bo przecież my mieliśmy z Avatarem swoje ważne, tajne sprawy, swoje tajemnice... A to czyniło nas wyjątkowymi...

Każda myśl racjonalna, która przychodziła mi do głowy, każda wątpliwość była w czasie rozmowy nazywana „secondaries = myśl zakłócająca”.

— Pamiętaj o tym, co czujesz, ponieważ twoje odczucia pokazują twoją drogę — powtarzali. — Myślenie jest obarczone pasmem doświadczeń, lęków społecznych i kulturowych. Teraz to ty i tylko ty tworzysz swój świat. Nie pozwól, aby myśl, przecież często nie twoja, ci w tym przeszkodziła.

I tak mijały dni. Zdobyłam środki finansowe (o wyłudzeniu w dalszej części), ale... Ale w wieczór przed wyjazdem okazało się, że nasz samochód został poważnie uszkodzony na skutek kolizji.

— Słuchaj — zapytałam męża — jeśli uważasz, że nie powinnam jechać, tylko powinniśmy zakupić auto, to powiedz, nie pojedę — to oczywiście było klasycznym przykładem zrzucenia odpowiedzialności na męża.

— Jedź, przecież będziesz robiła kursy, jak wrócisz — powiedział.

Tak, oczywiście, że już był „wciągnięty w grę”, ponieważ mój entuzjazm był tak silny, siła przekonywania tak duża, a poczucie misji przeogromne. W dodatku roztaczałam wizję firmy szkoleniowej... Trudno więc było się nie zarazić tą euforią.

Gdy wieczorem zadzwonili i podzieliłam się swoimi wątpliwościami, oczywiście usłyszałam, że jedynym sensownym krokiem jest wyjazd na kurs, zdobycie uprawnień, a wtedy spłata pożyczki.

Mój rozum został uspijony...

Samodyscyplina psychomanipulacyjna

Wcześniej pisałam o tym, że sama prosiłam ich o pomoc w kreowaniu wyjazdu. Sama też robiłam kilka razy dziennie „Source list, czyli Źródło prawdy”, wtłaczając sobie do głowy, że nic ważniejszego nie istnieje i nie ma żadnych przeszkód w wyjeździe na kolejny kurs. Moja samodyscyplina

była tak silna, że nawet w pracy robiłam przerwy na „pomocne” ćwiczenia i powolutku samoczynnie rezygnowałam z obiektywnego spojrzenia na to, co się wokół mnie dzieje...

A ćwiczenia nie działały inaczej, jak tylko w taki sposób, że odsuwały uwagę/myśli od sytuacji i przenosiły uwagę/odczuwanie na to, co zamierzalam, zupełnie pomijając wszelkie racjonalne bariery.

Niepokojące przeczucia

Po powrocie do domu, mimo wielkiej radości z odkrycia sensu w życiu, gdzieś głęboko tkwił jednak niepokój... Niepokój, który chyba został zobrazowany we śnie.

Obudziłam się w środku nocy spocona i przestraszona. Śniło mi się, że jestem w wielkiej sali wypełnionej ludźmi ubranymi na czarno, którzy mówili coś szeptem. Sala była zadymiona i ciemna.

Ten sam sen powtórzył się dwa razy. Było to o tyle niepokojące, że nigdy nie miałam snów, których się bałam... Oczywiście nikomu nie powiedziałam o tym, co mi się przyśniło, potraktowałam to jako silne „secondaries = myśli zakłócające” i przeszłam nad tym do porządku dziennego. Bo czy jakiś sen może mnie zatrzymać? Ale sam fakt, że się tym z nikim nie podzieliłam, był już niepokojący...

KURS 2.

Uprawnienia, czyli masowe odurzenie

Wsiadłam do samolotu na Florydę. Cudowne uczucie, że lecę do ciepłego miejsca (a był to początek naszej polskiej zimy), że spełniam swoje marzenia — to wszystko przyćmiewał jakiś nieokreślony smutek, że przecież za te pieniądze mogłabym objechać świat ze swoim mężem i wspólnie przeżywać niezapomniane przygody. Ale szybko sobie radziłam z tymi „secondaries = myślami zakłócającymi”, a że miałam już dużą wprawę w robieniu ćwiczeń, więc problem zniknął błyskawicznie, kiedy tylko zrobiłam ćwiczenie „Feel it, czyli Poczuj to” albo inne, np. na bezmyślne przenoszenie uwagi z przedmiotu na przedmiot. Byłe nie myśleć...

Wielka sala, wielki hotel, masa ludzi... W kursie wzięło udział ok. 350 osób z całego świata. Wszyscy radośni, szczęśliwi, że dotarli, że są wspieranymi kreatorami swojej rzeczywistości, że wykreowali kupę kasy na dwa tygodnie kursu... Wszyscy mieliśmy podobny cel i każdy chciał uporać się definitywnie z tym, co było, i osiąść ten stopień wtajemniczenia w kolejne ćwiczenia, aby mógł je stosować w życiu i przekazywać innym.

Nie zostawialiśmy teraz naszych materiałów w teczkach osobowych, nie siedział z nami przy stole żaden mistrz, ponieważ wszyscy byliśmy już samodyscyplinującą się masą ludzi, którzy dzielnie kontrolowali swoje myśli i postrzegali wszystko poprzez odczuwanie.

Przebieg kursu

Kurs był bardzo intensywny. Nie było gwarantowanego jedzenia (każdy sam musiał zapewnić sobie posiłek, więc robiliśmy kanapki z amerykańskiego dmuchanego chleba lub jedliśmy wyjątkowo lekkostrawne lunchy, np. sałatę z dodatkami lub sałatę z kurczakiem, w wyniku czego w większości byliśmy trochę głodni). Strażnikami naszej wiedzy byli Wykwalifikowani Mistrzowie (posiadający dużo większe uprawnienia i kwalifikacje niż Mistrz Avatar, a wynikało to z liczby osób przez nich zaangażowanych). Każde ćwiczenie musiało być omówione i podsumowane z Wykwalifikowanym Mistrzem. Jeśli efekt nie był oczekiwany, wówczas robiliśmy ćwiczenie ponownie. Aż do skutku. Grupa działała motywująco na każdego uczestnika. Motywująco, czyli wywierała presję na tych, którym realizacja ćwiczeń szła wolniej lub wcale nie wychodziła. Codziennie rano robiliśmy ćwiczenie „Feel it, czyli Poczuj to” i „Source list, czyli Źródło prawdy” na wszelkie problemy, bariery lub racjonalne myśli, które przychodziły nam do głowy lub po prostu utrudniały nam realizację ćwiczeń. Był też element rytuału. Codziennie wieczorem po zajęciach wszyscy razem uczyliśmy się kroków do wspólnego tańca. Uczyliśmy się, jak prowadzić uczestników, jak prowadzić grupę, jak pozbywać się jakichkolwiek przekonań odnośnie do wszystkich aspektów naszego życia.

Ćwiczenia „Feel it – czyli Poczuj to” i „Source list – czyli Źródło prawdy”

W zasadzie powtarzaliśmy „Feel it, czyli Poczuj to” i bardzo dużo czasu poświęcone było na „Source list, czyli Źródło prawdy”. Uczono nas, jak radzić sobie w życiu z różnymi sytuacjami poprzez to właśnie ćwiczenie. W efekcie dochodziło do tego, że naśmiewaliśmy się sami z siebie i z własnych nawyków.

Nacisk na te ćwiczenia był tak wielki, że osiągnęliśmy mistrzowskie tempo w realizacji tych ćwiczeń. Zaczynały działać automatycznie, a nasza podświadomość od razu sięgała po te ćwiczenia, aby radzić sobie z myślami zakłócającymi.

Ćwiczenia „Serious drill, czyli Przemienienie”

Tak... Krótko mówiąc, po tym ćwiczeniu czułam, że teraz mogę naprawdę pomagać innym i światu, wziąć odpowiedzialność za to, co się dzieje, a nie wyłączać telewizor, gdy pokazywane są tragedie i cierpienia.

Celem tego ćwiczenia (wg opisu z podręcznika) jest rozwinięcie umiejętności interakcji z tymi, którzy są smutni, cierpią lub są bardzo poważni. Poprzez to ćwiczenie mieliśmy nauczyć się zmieniać ich nastrój na pozytywny.

Jak ćwiczyliśmy tę wyjątkową umiejętność? Siadaliśmy w parach naprzeciwko siebie. Partner myślał o czymś bardzo poważnym, smutnym lub też o zadanym z podręcznika (nie bez powodu pierwsza myśl do przerozbienia była „Nigdy nie będę w stanie tego zrobić”, a kolejna: „To jest dla mnie zbyt trudne”). Partner myślał, a ja/my odczuwaliśmy, jak nasza myśl wiodąca w tym ćwiczeniu (czyli: „Jestem wdzięczna za to doświadczenie”), przechodzi z naszym oddechem w tę osobę i zawraca z powrotem, odwraca smutek, uczucie partnera. Efekt był oszałamiający... Partner wybuchnął śmiechem lub promiennie się uśmiechał i problem mijał. Magiczne, prawda...?

Tak nauczyliśmy się odpowiedzialności, bazując na nadaniu sobie magicznej mocy i wyśmiewaniu naszych własnych smutnych przeżyć i doświadczeń.

Ćwiczenie „Reality creation list”, czyli „Lista codziennych postaw”

Celem tego ćwiczenia było nauczenie nas, w jaki sposób możemy tworzyć taką postawę, jaką chcemy (bo przecież to my jesteśmy Twórcami swojego życia), aby być niezależnymi od czynników zewnętrznych. Jaki był efekt?

To ćwiczenie uczyło nas, wyrabiało w nas nawyk odgrywania ról w zależności od sytuacji i odcinało nas od naszych prawdziwych uczuć, np. w sytuacjach domowych, gdy ktoś z bliskich lub znajomych zauważał jakieś niepokojące go objawy w naszym zachowaniu. Wówczas wskoczenie w rolę „Jestem tym, kim decyduję, że chcę być” powodowało kompletne ogłuszenie i nieprzyswajanie cudzych wypowiedzi. Oto kilka przykładowych postaw, które ćwiczyliśmy tak długo, aż nasz partner stwierdzał: „To było to! Naprawdę mnie przekonałeś swoją postawą, że jest tak, jak mówisz”:

- czuję się najlepiej, jak nigdy dotąd;
- życie jest śmieszne;
- nie jestem ofiarą;
- to, co widzę, jest rozwiązaniem;
- wszystko, co widzę jest iluzją.

I inne...

Ćwiczenie kreowania swojej nowej rzeczywistości

Tak... To miło napisać i stworzyć sobie nowe życie...

Zaczęliśmy od wypisywania tego, co chcemy, oczywiście ze wskazaniami, żeby bazować tylko na tym, co nas ekscytuje! (A ponieważ to była połowa kursu, więc generalnie wszyscy byli podekscytowani Avatarem i technikami).

I pisaliśmy. Potem robiliśmy z tego afirmacje (czyli zdania życzeniowe), a potem na każde zdanie robiliśmy „Source list, czyli Źródło prawdy”, aby pozbyć się wszelkich „secondaries = myśli zakłócających”.

Ćwiczenie „Discreation”, czyli „Likwidacja przekonań”

Kluczowe ćwiczenie całego kursu... Celem było nauczenie nas, jak likwidować to, (doświadczenie, ból, przekonanie, wartości, myśli, uczucia itp.), co nam przeszkadza, utrudnia realizację zamierzeń.

Jak przebiega?

Należy utożsamić się z tym czymś (np. przykrym doświadczeniem), rozprzestrzenić to coś, nazwać bez osądzania oraz określić, że „to nie jestem ja, to jest moje wykreowane doświadczenie”, a następnie na samym końcu zlikwidować to coś.

Bardzo silnie czuliśmy/czułam, że te przekonania i doświadczenia nie są częścią mnie, a stanowią coś zupełnie odrębnego, coś, co nie jest moje. Likwidacja polegała na tym, że te myśli, przekonania, doświadczenia albo pękały jak bańka mydlana, albo rozsypywały się jak ceglany mur lub zamek z piasku... Każdy z nas miał inne wyobrażenia podczas tej likwidacji przekonań...

Czy ćwiczenie powodowało, że problem został rozwiązany? Oczywiście, że nie, ale problem został odsunięty, zamazany. Przecież tylko pozornie go nie było.

To doskonale ćwiczenie do likwidowania wszelkich myśli racjonalnych, które pojawiły się w naszej głowie na temat tego, co się działo...

Robiliśmy to ćwiczenie na wszystkie aspekty naszego życia. „Czyściliśmy” naszą świadomość już sami, już automatycznie i na każdy temat. W różnych ćwiczeniach były opisane zdania dotyczące naszego życia i przekonań.

Ćwiczenia te robiliśmy od rana do wieczora, wyrabiając nawyk radzenia sobie z własnymi myślami, a w konsekwencji — po powrocie do domu z myślami znajomych i rodziny. Powoli stawaliśmy się coraz bardziej zaprogramowani...

Ćwiczenie „Initiation session, czyli Sesja inicjacji” — rozwinięcie

Kulminacją kursu były sesje, którym sami podlegaliśmy i które sami prowadziliśmy. W sumie sześć razy lub nawet więcej, jeśli ktoś chciał... To była kontynuacja tego rytuału, któremu poddano nas na ostatnim etapie 9-dniowego kursu 1.

Każdy z nas wychodził po tym ćwiczeniu odurzony, miał wręcz miękkie nogi i lekki zawrót głowy. Ja czułam się jak po kieliszku wina...

Ćwiczenie polegało na likwidacji dotychczasowych przekonań, myśli, uprzedzeń z każdego aspektu życia (poprzez kroki z ćwiczenia „Discreation, czyli „Likwidacja przekonań”) oraz kreowaniu tego, co chcemy i jak chcemy, żeby było. Ostatnie zdanie nadawało olbrzymią siłę temu rytuałowi: „Twój sens istnienia jako Stwórcy Twojego wszechświata będzie kontynuowany i rozprzestrzeniany w ciągu 24 godzin i więcej”. I to nadawało nam wielką siłę działania. Czułam się tak, jakbym już zrealizowała swoje cele, jakbym już wprowadziła cudowny Avatar do Polski...

Uśpiona czujność – taniec

Pozornie niewinny i miły... To był rytuał zamykający każdy dzień ćwiczeń. Było nam miło poruszać się w rytm muzyki po całym dniu siedzenia i prania mózgu. Uczyliśmy się kroków i wszyscy tańczyliśmy w tym samym rytmie. Ale były też słowa — krótkie zdanie, które było dla nas bardzo emocjonalne, a które wryło się w moją pamięć bardzo mocno: „Żegnaj, przeszłości, witaj, przyszłości”...

Śpiewając to do wolnej, spokojnej muzyki, czułam, jak za każdym razem lzy kapią mi po policzkach, bo z jednej strony cieszyłam się, że zamykam dużo bolesnych chwil i zaczynam cudne nowe życie, a z drugiej strony — był w tym ogromny smutek, bo przecież nie wszystko chciałam zostawić z tyłu, nie ze wszystkim chciałam się pożegnać... A jednak...

„Nie płacz, wyjdź z tej postawy” — odcinanie od emocji

W drugiej połowie kursu obudziłam się z wielkim smutkiem. Poszłam na zajęcia i tam, zupełnie niespodziewanie, zaczęłam płakać. Płacz był tak silny, że nie mogłam się powstrzymać, nie mogłam go opanować. Szybko pojawiła się czujna pomoc w postaci Wykwalifikowanego Mistrza.

— Co się stało? — zapytał.

— Nie wiem, jest mi strasznie smutno, nie umiem sobie z tym poradzić, to mnie przerasta. Poza tym nie powinnam tu być, tylko kupić dla rodziny auto za pieniądze, za które tu jestem — powiedziałam.

— Moja droga, wielkie wyzwania wymagają wielkich ofiar — to à propos samochodu. — Ty się rozwijasz. Zrobiłaś wielki postęp od przyjazdu. Jest dobrze. A teraz przestań płakać i wyjdź z tej postawy (z tej kreacji), bo nie chcę cię takiej oglądać. Zrób „Source list, czyli Źródło prawdy” na swoje emocje.

Po czym przywołano do mnie Mistrza Avatar, który siedział ze mną trzy godziny i robił „Source list, czyli Źródło prawdy” tak, abym pozbyła się wszelkich emocji.

— Wiesz co... — powiedziałam do tego Mistrza. — Nie mogę tego zrobić. Nie mogę ot tak po prostu zlikwidować wszystkich tych uczuć. Nie wierzę w to, że to jest takie proste, że można sobie tak prosto w ten sposób poradzić i rozwiązać każdy problem.

— Musisz sobie zaufać, a ty sobie nie ufasz i dlatego ci nie wychodzi — powiedział mój kolejny strażnik. — Dlaczego ludzie tak sobie sami utrudniają życie? Ponieważ nie ufają, że są bardzo proste rozwiązania...

I tak zaczęłam ślepo wierzyć sobie i szybko likwidować wszelkie przejawy zdrowego rozsądku...

Co myślisz ty — myśli twoja grupa

Tę złotą myśl powtarzano nam bardzo często. Uczono nas, że jeśli my, będąc trenerami, będziemy mieć jakiegokolwiek wątpliwości, wówczas nasza grupa również. Jeśli my mamy wątpliwość, czy aby Avatar nie jest sektą, wówczas na pewno w grupie znajdzie się ktoś, kto będzie tak samo myślał. Dlatego ważne jest, aby przed każdymi zajęciami zlikwidować wszelkie uprzedzenia i dopiero wtedy rozpocząć zajęcia w grupie. A należy pamiętać, że każda grupa to zarobek dla trenera. A większość z nas tam obecnych zaciągnęła jakąś pożyczkę... Tak więc koło się zamyka...

Skuteczne, prawda?

Podpisanie umowy

W drugiej połowie szkolenia podpisywaliśmy umowy. Każdy czytał, mniej lub bardziej wiedząc, co czyta — każdy był zmęczony, wiele osób nie знаło angielskiego na tyle, żeby to zrozumieć, a ci, którzy znali angielski, nie mieli dość sił, aby przez tych wiele stron żmudnego tekstu przebrnąć. A podpi-

sanie umowy było warunkiem otrzymania uprawnień i zakończenia kursu. Podpisywaliśmy więc umowy jakby w masowym odurzeniu i chęci szybkiego zakończenia dnia...

Jak nas motywowano na kolejny kurs, tzw. „Wizard”, czyli „Czarodziej”

W trakcie kursu reklamowano nam kolejny kurs, który odbywał się tylko raz w roku. Kurs, na który przyjeżdża kilka tysięcy osób z całego świata. Kurs, który kosztuje 7000 \$! Techniki były takie same jak na poprzednim kursie. Różnica polegała na tym, że afirmacje dotyczące uczenia się w kursie „Wizard” układał z każdym z nas (za naszym przyzwoleniem) sam Mistrz Wykwalifikowany. Układał taką afirmację, która budziła entuzjazm i wielką radość. Powtarzał ją tak długo, aż osoba nie miała żadnych „secondaries = myśli zakłócających” co do wyjazdu.

Avatar — każdy mistrz taki sam

Zaskoczyło nas wszystkich, że Mistrzowie Avatar są tacy sami. Wydawało nam się, że są bardzo zharmonizowani, opanowani i zintegrowani ze sobą. W rzeczywistości jednak ich jednolitość — ten pozorny spokój — była efektem ciągłego odcinania się od swoich emocji.

Bożyszczce Avatara — Harry Palmer

Harry Palmer wydał kilka książek, nazywa się autorem wszystkich ćwiczeń, jest świetnym i charyzmatycznym mówcą. W swojej pierwszej książce, gdzie opisuje swoją biografię, pisze, że spotkał w przyczepie wizjonera, który narysował mu trzy koła... Jednak nigdzie nie wspomina o swojej znacznej części życia, w której rzekomo był zaangażowany w Kościół Scjentologiczny. Nigdzie nie pisze o technikach, które wraz z kobietą, z którą teraz prowadzi organizację Star Edg, przenieśli od scjentologów do Avatara. Jest dużo rozbieżności między jego przeszłością, ogromnymi kwotami, które pobiera przez swoich Mistrzów Avatar z ręki do ręki, a jego świetlaną działalnością.

Podczas kursów Wykwalifikowani Mistrzowie często powtarzali:

- Musimy mówić tak, jak Harry; chcę, żebyśmy mówili: „W książce na stronie XXX są jego słowa...”.
- Harry chce, abyśmy robili to ćwiczenie tak i tak.
- Przyjeżdża Harry, bądźcie wszyscy gotowi.

KURS 3.

Presja i wyłudzenie

Po powrocie do domu znalazłam swój cel w życiu. Wiedziałam, że chcę jechać na kolejny fantastyczny kurs, ale tym razem nie zaciągając pożyczki. Zaczęły się częste telefony od przypisanych mi Mistrzów Avatar, ale zaczęły się też naciski i presja, aby zdobyć pieniądze.

Kurs na Florydzie za 3000 \$

Wszystkie działania były subtelne, ale eliminowały jakiekolwiek ryzyko przebłyску racjonalności. W przypadku wyjazdu na Florydę miałam swój cel i chciałam szybko zdobyć uprawnienia, więc ich naciski, wtedy subtelne, bardzo pokrywały się z moją potrzebą i entuzjazmem. Delikatnie wypytywali o sytuację finansową i inne możliwości, sprytnie podpowiadając różne opcje.

Jednak ich koronnym argumentem było to, że jadąc i zdobywając uprawnienia, będę mogła szybko spłacić pożyczkę dzięki prowadzeniu kursów w Polsce. I tu ja również się z tym zgodziłam. Ale czasu miałam niewiele, kurs kosztował 3000 \$ + hotel. Jedyłą szybką pomoc znalazłam w banku. Zorganizowałam kredyt, namówiłam męża, który, widząc moją euforię i radość z odnalezionego celu, przychylił się do decyzji.

Kurs „Wizard” za 7000 \$

Tym razem moje nastawienie nie było już tak bardzo euforyczne. Prowadziliśmy więc długie rozmowy, jak zdobyć pieniądze. Ich telefony kilka razy dziennie, robienie ze mną ćwiczeń i podpowiadanie różnych możliwości działały, ale w przypadku poprzedniego kursu. Moja postawa była bardzo jasna:

— Pomóżcie mi zdobyć te pieniądze, może jakiś rabat? — pytałam.
— Żadnych rabatów nie ma — usłyszałam.
— To pomóżcie mi napisać listy do firm. Będę szukała sponsorów w zamian za kursy — zaproponowałam.

I zaczęłam pisać listy. Ale każdy list musiał być przeanalizowany przez nich. Za każdym razem otrzymałam odpowiedź, że musi być ogólniej, że nie powinnam wymieniać nazwy kursów i nazwy organizacji, tylko firmować to nazwą swojej firmy. Zaprzestałam więc poszukiwań. A oni wciąż dzwonili.

— Gratulujemy ci podwyżki — powiedzieli pewnego razu — teraz możesz spokojnie wystąpić o kredyt. Na pewno wasze banki mają przedsięwzięte promocje.

— Nie będę brała żadnego kredytu!!! — za którymś razem nie wytrzymałam i krzyknęłam do telefonu (poczucie bezpieczeństwa dawało mi to, że byli bardzo daleko ode mnie). — Jak mi nie spadną z nieba, to nigdzie nie pojadę i już! — dodałam.

Okazało się potem, że oni również szukali, od kogo mogłabym pożyczyć pieniądze. Pytali różnych znajomych, z którymi byłam na kursach, czy i ile pieniędzy mogą mi pożyczyć.

POMOC — POSZUKIWANIA

Któregoś dnia, zupełnie niespodziewanie, otrzymałam od kolegi z USA maila z linkami do publikacji internetowych o tym, że Avatar jest określony w USA jako sekta (*cult*)... Mając w sobie resztki zdrowego rozsądku, stwierdziłam, że skoro mam prowadzić kursy, muszę wiedzieć wszystko na temat tej organizacji i powinnam śmiało poznać to, co o niej piszą. Kilka dni przeglądałam strony internetowe, rozmawiałam z bliskimi osobami, rozmawiałam z koleżanką, która zaproponowała mi udział w pierwszym kursie, a która zaangażowała się w Avatar, mieszkając w Brazylii. Zadawałam pytania samym Mistrzom Avatar... Jednak oni uciekali od odpowiedzi, unikali wchodzenia w dyskusję. Jedyne, co robili, to przesyłali mi pięć razy ten sam raport o organizacji i jej założycielu. Raport stronniczy i mało obiektywny.

Moja bliska koleżanka z Ameryki Południowej, bardzo zaangażowana w program Avatar, podsumowała wszelkie wątpliwości zdaniem:

– Każdy może popełniać błędy, ale ważne jest, że umie je naprawić. Nie można bazować na przeszłości. Przecież założyciel, Harry Palmer (założyciel Avatar), robi teraz tyle dobrego.

Zaczęło mi się to nie podobać. Coraz bardziej irytowali mnie swoimi naciskami i wywieraną presją. Unikałam ich telefonów, prosiłam żeby nie dzwonili, okłamywałam ich, bo moje prośby o to, żeby nie dzwonili — nie działały.

Pewnego dnia otrzymałam wiadomość na Skypie:

— Dziś bardzo chcemy z tobą porozmawiać. Będziemy dzwonić.

Bardzo się zirytowałam, ale odpisałam:

— Nie chcę, żebyście dzwonili. Nie mam czasu. Moje dzieci za mną tęsknią.

— O dzieci się nie martw. Masz zbyt skoncentrowaną na nich uwagę. Musisz zrobić ćwiczenie i zobaczysz, jak się wszystko poukłada.

Te rady słyszałam wielokrotnie i wielokrotnie też powtarzali, że powinnam przenieść swoją uwagę z dzieci na coś innego, bo je ograniczam, a one to czują i powstają napięcia w rodzinie. Ale tym razem bardzo mnie zirytowali.

— Proszę jednak, żebyś ty ani ktokolwiek z Avatara do mnie nie dzwonił — powtórzyłam swoją odpowiedź.

Jednak ich odpowiedź tym razem była stanowcza. Przestraszyłam się, bo przecież mają moje dane, bardzo dużo o mnie wiedzą... A jednak złość na nich była większa od strachu i napisałam:

— Jeśli nie dacie mi spokoju, nie zostawicie mnie w spokoju i nie uszanujecie mojej woli, wówczas skontaktuję się z określonymi służbami. Nie kontaktujcie się ze mną nigdy więcej. Żegnam.

I nigdy więcej się nie kontaktowali.

W Polsce jeszcze bezpiecznie

Było mi łatwo oderwać się od Avatara, bo na całe szczęście nie ma nigdzie w Polsce, kto mógłby zakłócać mój spokój i czujnie pilnować granic

mojego sprzeciwu... To dawało mi też poczucie bezpieczeństwa, mimo iż było ono na dosyć niskim poziomie.

Niestety, moja koleżanka z Brazylii, mimo swoich wątpliwości, miała w swoim najbliższym kręgu bardzo wielu doradców z grupy Avatar, którzy nawet jeśli nie byli/nie są świadomi, w czym tkwią, to jednak doradzali jej według ich nowego, Avatarowego myślenia.

— Wiesz, to jest cudowne, że tworzymy sieć ludzi, którzy nas wspierają, to cudowne, że nie jesteśmy sami. Pomagają mi przerobić każdą moją wątpliwość... — mówiła.

Ale wiem, że ta osoba, jak zapewne wiele innych, działa w dobrej intencji, w intencji pracy z ludźmi i pomocy im (przecież moje intencje były podobne).

Jak pozyskują ludzi, firmy szkoleniowe, firmy biznesowe?

Na szkoleniach było bardzo wiele osób przysłanych przez szefów swoich firm lub szefów swoich pionów organizacyjnych. Ludzi z firm mających bardzo dobrą markę na rynku pracy i tych mniejszych organizacji. Byli przysyłani na szkolenia w zakresie rozwijania swoich umiejętności interpersonalnych...

Dla Avatara zdobycie zarządu firmy stanowiło kluczowe działanie, dające potencjalnie dużą grupę pracowników, którzy przecież nie sprzeciwiają się, bo pracę raczej każdy szanuje...

Ci, którzy do mnie dzwonili, za każdym razem pytali, czy już ktoś wypisał wnioski na kurs. Oczywiście ich zamiar był bardzo prosty. W kwestionariuszu podaje się swój telefon. Wiedzieli, że nawet jeśli ja zrezygnuję, to wówczas będą usilnie kontaktować się z daną osobą. Gdy przeglądałam portal „LinkedIn” (biznesowa sieć — baza danych — pracowników i właścicieli firm) i oglądałam profile/wizytówki Mistrzów Avatar, widziałam, że wielu z nich pisze, że prowadzi szkolenia interpersonalne, rozwijające umiejętności komunikacji, rozwijające możliwości umysłu i inne.

Codziennosc — wszystko się rozsypuje...

Po definitywnym odcięciu się od swoich strażników poczułam ulgę, natomiast w domu sytuacja zaczęła się komplikować. Strasznie tęskniące dzieci, dużo zaległości w pracy, mało czasu dla rodziny...

Poczucie bycia oszukaną

Po zapoznaniu się z publikacjami internetowymi zaczęłam szukać informacji dotyczących głębokiej psychomanipulacji. Prawda okazała się bardzo zasmucająca. Po analizie ćwiczeń wiedziałam, że byłam poddawana głębokim technikom zmiany mojej osobowości. Ogarniało mnie ogromne poczucie oszukania i rozpacz. Oszukania przez tych wszystkich miłych ludzi, przez samego twórcę Avatar — Harry'ego Palmera, który podawał się za autora wszelkich ćwiczeń, a w rzeczywistości prowadził przez wiele lat Kościół Scejntologiczny, z którego został usunięty. I kolejno, na bazie technik scjentologicznych, stworzył Avatar, który uzależniał od uczestniczenia w kursach, uzależniał finansowo i w dalszej kolejności uzależniał od prowadzenia kursów.

Smutek i poczucie oszukania zdominowały moje życie... A wszystko zaczęło się rozpadać. Nie mogłam oprzeć się na swoich dotychczasowych wartościach, ponieważ w nic nie wierzyłam, wszystko wymazałam i nie mogłam swojej wiary przywrócić w żaden sposób. Wszystko było puste i bez znaczenia.

Jedyny sens mojej codzienności nadawała mi moja rodzina i ci ukochani najbliżsi, z którymi dzieliłam się swoimi przeżyciami. Wpadłam w stan depresji. Internista wysłał mnie do psychoterapeuty, który przepisał mi leki. Receptę wyrzuciłam do śmieci.

We wszystkim widziałam psychomanipulację... Nikomu nie wierzyłam, nie wierzyłam w żadne czyste intencje innych ludzi. Znowu zaczęły wracać zagrzebane na początku problemy i chęć ucieczki, chęć śmierci...

Czyli Avatar nie był cudowną techniką na rozwiązywanie życiowych problemów, skoro wszystko wróciło...

Wszystko od nowa...

Jednak nie dawało mi spokoju uczucie niepewności, czym rzeczywiście jest Avatar i cała ta organizacja Star Edg. Zaczęłam szukać różnych informatorów o sektach, ludzi, którzy zajmują się sektami. W żadnym wypadku nie chciałam kontaktu z organizacjami kościelnymi.

Szukałam ludzi świeckich. Ale nikogo nie znalazłam.

Poszłam więc do Dominikańskiego Ośrodka Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach.

— Witam — powiedziałam do trzech osób w pokoju, które z uwagą mi się przyglądały. — Przyszłam w trzech sprawach: po pierwsze chciałam upewnić się, czy to, w czym byłam, jest sektą; po drugie wszystko jakoś mi się rozsypuje i nie umiem sobie poradzić; po trzecie — jeśli to jest sektą, to chciałabym, żeby inni o tym wiedzieli.

Po uważnym wysłuchaniu moich relacji zaproponowano mi pomoc psychologiczną w analizie mechanizmów manipulacji, bo niestety to, czego doświadczyłam w Avatarze, jednoznacznie nazwano psychomanipulacją. Spotkania z psychologiem miały mi także pomóc w zrozumieniu przyczyn, dla których tam się znalazłam.

Po wysłuchaniu propozycji powiedziałam:

— Oczywiście nie mam żadnej gwarancji, że i wy nie będziecie chcieli mnie zmanipulować, nie mam żadnej gwarancji, że Kościół nie jest kolejną sektą, do której chcecie mnie wciągnąć...

— Po pierwsze najważniejsze jest poukładanie tego wszystkiego, co się wydarzyło, czego Pani doświadczyła; zrozumienie sytuacji, która miała miejsce, nazwanie mechanizmów manipulacji, zidentyfikowanie emocji... Nikt nie będzie mówił o Bogu. Fundamentem jest poukładanie przeszłości z panią psycholog, a potem, jeśli pani zechce, to możemy porozmawiać o Bogu — powiedział to obecny tam zakonnik, który prowadzi Ośrodek.

Cóż... Zatkęło mnie... zupełnie nie spodziewałam się takiej odpowiedzi, zwłaszcza od zakonnika. Zdecydowałam się na złożoną mi propozycję i zaczęłam od terapii.

Ezoteryka w moim życiu

Całe moje życie było wypełnione wieloma praktykami ezoterycznymi. Fascynowało mnie to, co porywało, co grało na emocjach, co wyciskało łzy z oczu przez muzykę, spontaniczne modlitwy, medytacje... Moją ucieczką od nieakceptowanej przeze mnie rzeczywistości rozpoczęłam od przygody z Oazą Młodzieżową. Tam znalazłam spokój, ucieczkę w modlitwę, poznawałam Boga, a dzięki wspólnocie miałam siły na trwanie w codzienności.

Bardzo pociągała mnie Wspólnota Odnowy w Duchu Świętym i gorący, żarliwy sposób modlitwy wyłączający jakąkolwiek kontrolę, będący wręcz formą odurzenia emocjonalnego.

Potem nastąpił etap afirmacji... Cudowne, proste narzędzie do samodzielnego przeformatowania dotychczasowego myślenia, totalnego braku akceptacji samej siebie, swojej kobiecości i wielu innych aspektów życia. „Wzięłam sprawę w swoje ręce” i zaczęłam naprawiać swój świat. I działało... Polubiłam siebie, zamieniłam pesymistyczne myślenie na bezgraniczny optymizm, przestałam widzieć problemy jako przeszkody nie do pokonania, a jako lekcje do przerobienia, zaczęłam żyć w szczęśliwości. Afirmacje stosowałam za każdym razem, gdy było mi ciężko, gdy pojawiły się trudne chwile, gdy przestawałam sobie radzić... To było podstawowe narzędzie w moim życiu.

Ale trudne chwile i tak wracały... Afirmacje działały krótkofalowo, były jak koło ratunkowe. Ale były moim sposobem na przetrwanie. Czy to było samooszukiwanie się...? W każdym razie było to lepszym rozwiązaniem niż życie bez różowych okularów.

Potem nastąpiła seria różnych „zatykaczy” i stosowania niekonwencjonalnych środków i metod, np. esencji, rebirthingu, regressingu, stosowanie run, tarota, horoskopów, odprawianie rytuałów oczyszczających energię, stosowanie płynów oczyszczających aurę, uczenie się channelingu, stosowanie feng shui, a przez znajomych otarłam się też o Sai Babę... Podczas tych spotkań, medytacji, ćwiczeń przeanalizowałam wiele różnych wydarzeń ze swojego życia, poznałam siebie, ale nigdy nie zrozumiałam do końca przyczyn tych sytuacji, nigdy nie miałam odpowiedzi, co z nimi zrobić, jak się ostatecznie z nimi rozprawić.

A pewnego dnia zaczęłam widzieć aurę otaczającą ludzi, przechodniów na ulicy, drzewa przy drodze... Poczulałam się wyjątkowo, ale też jednocześnie pojawiło się pytanie: „I po co mi to coś?”...

Uchodziłam za osobę bardzo pozytywną, radosną, znajdującą zawsze pozytywne rozwiązania. Ale problemy wracały, trudne problemy i te same sprzed lat, na rozwiązanie których stosowałam afirmacje.... I w tych chwilach znowu siadałam, otwierałam swój zeszyt i pisałam je...

Moje myślenie życzeniowe pomogło mi przetrwać w pewnego rodzaju odseparowaniu od faktycznego, realnego świata. Mój świat przez wiele lat nabrał różowych barw... Zbyt różowych.

Bardzo często myślałam: „Jest dobrze”, „Jakoś to będzie”, „Skoro ściągnęłam swoimi myślami taką sytuację, to widocznie jest ona dla mnie najlepsza”, „Pan Bóg wybiera dla mnie najlepszą drogę”. Gdy się modliłam, prosiłam, aby Bóg prowadził mnie jak najlepszą dla mnie drogą...

Czy było to odpowiedzialne? Czy jest to podejście wykorzystujące w pełni rozum? Czy może raczej jazda z zamkniętymi oczami, z prądem, z odrzuceniem odpowiedzialności za własne decyzje, z lękiem przed spojrzeniem na świat i zaakceptowaniem go takim, jaki jest...?

A potem pojawiły się problemy, gdzie afirmacje, medytacje, esencje i inne techniki zawiodły, a ja trwałam przez długi czas, przeżywając różne stany emocjonalne.

Avatar też nie pomógł. Podobnie jak poprzednie metody niekonwencjonalne, odsuwał mnie od źródeł problemów i dawał chwilowe ukojenie...

Koniec z różowym światem

I dopiero teraz, w trakcie naprawdę ciężkiej i intensywnej pracy z psychologiem (osobą uporządkowaną wewnątrznie, mającą uporządkowane życie i wartości moralne), skonfrontowałam się z sytuacjami z mojego życia, odważnie spojrzałam na samą siebie i swoje postępowanie, zrozumiałam mechanizmy kierujące moim sposobem myślenia. A co najważniejsze — terapia dała mi narzędzia do radzenia sobie z podobnymi mechanizmami w przyszłości. Przecież one nie znikną, nie zlikwiduję ich ćwiczeniami dyskreującymi, ale będę już wiedziała, co z tym zrobić.

Wreszcie przestałam unikać odpowiedzialności i mówić: „Jakoś to będzie”, przestałam mówić i myśleć: „Wydarzyło się, ponieważ widocznie tak miało być, tak chciał Bóg”. Zaczęłam w pełni i z odwagą wykorzystywać swój rozum, przestałam malować na różowo otaczającą mnie rzeczywistość. Po wielu trudnych chwilach nazwałam otoczenie takim, jakie jest, nauczyłam się żyć w świecie takim, jaki jest. Dopiero teraz mogę śmiało powiedzieć, że zaczynam wszystko budować na solidnych fundamentach.

Nie używam już sformułowań: „Tak miało być”, „Widocznie to najlepsze, co może mi się przydarzyć”, nie boję się już świadomie i z pełnym wykorzystaniem rozumu żyć dalej. Wiem, że zaufanie uczuciom może być bardzo złudne, wiem z doświadczenia z Awatarem, że uczuciami drugiego człowieka można sterować, bo one są zmienne, zwłaszcza u człowieka, który wciąż szuka i błądzi, żyje otoczony ezoteryką, czymś w dużym stopniu złudnym, niezbadanym i opierającym się również na odczuwaniu...

Świat rzeczywiście nie jest różowy... Szkoda, bo byłoby dużo łatwiej nam wszystkim. Ale można w pełni świadomie ŻYĆ i pokonywać trudy każdego dnia.

I teraz cieszę się, że żyję!

I z radością, ale i z poczuciem dużego zobowiązania wobec tych, którzy szukają informacji o skutkach stosowania w życiu ezoteryki czy potrzebują usłyszeć słowa pokrzepienia, że da się wyjść z doświadczenia głębokiej psychomanipulacji, napisałam niniejsze świadectwo.

WARTO ŻYĆ!

| **DODATKI**

**Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
i Administracji
Międzyresortowy Zespół do Spraw
Nowych Ruchów Religijnych**

*Raport o niektórych zjawiskach związanych
z działalnością sekt w Polsce*

Warszawa 2000 r.

dokument dostępny m.in. na stronie <http://sekty.dominikanie.pl/poradnik/jak-rozpoznać-sekte-grupe-destrukcyjna>

Definicja sekty

Za sektę można uznać każdą grupę, która, posiadając silnie rozwiniętą strukturę władzy, jednocześnie charakteryzuje się rozbieżnością celów deklarowanych i realizowanych oraz ukrywaniem norm w sposób istotny regulujących życie członków; która narusza podstawowe prawa człowieka i zasady współzycia społecznego, a jej wpływ na członków, sympatyków, rodziny i społeczeństwo ma charakter destrukcyjny (*Raport...*, s. 16-17).

Cechy różnicujące sektę od innych grup społecznych

Dlaczego pewne grupy społeczne w Polsce, innych krajach europejskich i pozaeuropejskich określa się mianem sekt, grup kultowych czy ruchów destrukcyjnych? Jakie cechy wyróżniają te grupy z całej masy innych grup społecznych? W psychologii społecznej za podstawowe elementy, konstytuujące każdą grupę, uznaje się: cele grupowe, normy oraz strukturę. Okazuje się, że zasadnicze różnice między sektami a nie-sektami można wykazać na podstawie analizy celów, norm i struktur porównywanych grup. Szczegółowa analiza materiałów źródłowych, dokumentów urzędowych, spisanych relacji aktualnych i byłych członków sekt pozwoliła wyciągnąć następujące wnioski:

- grupy te posiadają silnie rozwiniętą strukturę władzy;
- deklarują cele, które w znacznym stopniu odbiegają od celów realizowanych;
- ukrywają faktyczne normy, regulujące w sposób istotny życie uczestników grupy.

1. Silnie rozwinięta struktura władzy

Psychologia społeczna pojmuje władzę jako kontrolę ludzkich zachowań, rzadko opartą na przymusie oraz niekoniecznie wymagającą stałej fizycznej obecności osób kontrolujących. W sektach kontrola dotyczy dużo szerszego zakresu zachowań niż w przypadku innych grup społecznych – sięga sfery życia prywatnego i rodzinnego, głęboko osobistych, życiowo doniosłych wyborów, takich jak porzucenie studiów, szkoły przed maturą, satysfakcjonującej pracy, odrzucenie zainteresowań, izolacja od dotychczasowego środowiska, odmowa leczenia konwencjonalnego, zmiany w ubiorze, odżywianiu się, ograniczenie godzin snu. Radykalne zmiany w zachowaniu, myśleniu i emocjonalności, będące skutkiem kontroli grupy, zwykle szybko zostają dostrzeżone przez najbliższe otoczenie danej osoby.

2. Rozbieżność między celami realizowanymi a deklarowanymi

Cele deklarowane to te cele, które grupa prezentuje w oficjalnych dokumentach, wypowiedziach publicznych, broszurach propagandowych czy też podczas rekrutacji nowych członków. Informacje o właściwych celach, które realizują sekty, zazwyczaj są trudno osiągalne. Można jednak je uzyskać na podstawie relacji byłych członków tych grup (niektórzy z nich dysponują dokumentami „do użytku wewnętrznego”), zasobów informacyjnych ośrodków zajmujących się problemem sekt w kraju i za granicą, jak też ze źródeł policyjnych, sądowych i medycznych.

3. Ukrywanie faktycznych norm grupowych

Realizacja właściwych celów staje się możliwa dzięki wprowadzeniu systemu norm, czyli wzorców zachowań akceptowanych i nieakceptowanych w grupie. Nowicjuszom sekta zazwyczaj przedstawia bardzo szeroki zakres zachowań akceptowanych. Dopiero po pewnym czasie, wystarczającym do silnego emocjonalnego związania nowicjusza z grupą, rosną wobec niego wymagania, normy stają się coraz bardziej wyraźne, znacznie zwiększa się zakres zachowań nieakceptowanych. W sekcie następuje:

- 1) objęcie zasięgiem indoktrynacji większości dziedzin życia,
- 2) prawie całkowite wypełnienie czasu i jego ściśle zaplanowanie,
- 3) odniesienie zasad życia w sekcie do wszystkich uczestników instytucji oraz wszystkich innych członków społeczeństwa,
- 4) podporządkowanie wszystkich dziedzin życia jednemu, nadrzędnemu celowi,
- 5) przecięcie więzów z przeszłością,
- 6) kształtowanie człowieka myślącego w kategoriach narzuconego systemu i mówiącego określonym, przygotowanym do tego celu językiem (*Raport...*, s. 36-37).

Skutki przynależności do sekt (str. 46-47)

U aktualnych członków sekt opisuje się tzw. „syndrom indoktrynacji”, który charakteryzuje się następującymi elementami: nagła zmiana hierarchii wartości, łącznie z porzuceniem pragnienia zdobycia kariery; szybka i dramatyczna zmiana sposobu zachowania; obniżenie elastyczności umysłowej i zdolności adaptacji; udzielanie mechanicznych, stereotypowych odpowiedzi; zawężenie i otępienie uczuciowości; ofiary są posępne lub przeciwnie, w stanie chorobliwej egzaltacji; regresja: ofiary dzieciennieją, znajdują upodobanie w tym stanie zależności, pragną, by szef zdecydował za nie; zmiany fizyczne, wyniszczenie, utrata wagi, tępy wyraz twarzy i uciekające spojrzenie; inne zaburzenia typu: stany dysocjacyjne, stereotypowość zachowań, obsesje, gonitwa myśli, halucynacje.

Opracowano również kryteria diagnostyczne „syndromu sekty”, charakterystyczne dla członków sekty najniższego szczebla. Zespół ten charakteryzuje się:

- 1) brakiem możliwości prowadzenia swobodnej rozmowy. Rozmówca ustawicznie i bezkrytycznie powraca do tematu swojej nowej wiary; negatywna ocena wypowiedzi nie motywuje go do podjęcia rzeczowej dyskusji, lecz do ustawicznego powielania tych samych sloganów;
- 2) bezkrytycznym cytowaniem słów mistrza, mimo, że nie opierają się one na faktach ani dowodach i często są to treści absurdalne;
- 3) trudnościami w koncentracji i niepodzielnością uwagi, a także jej skoncentrowaniem na jednym temacie;
- 4) brakiem inicjatywy i samodzielnego działania;
- 5) zaburzeniami w zakresie woli, uczuciem ustawicznego lęku i zagrożenia;
- 6) trudnościami w komunikacji z dawniejszym otoczeniem i niemożnością podjęcia życia poza grupą;
- 7) bezkrytycznym i mechanicznym stosowaniem ćwiczeń fizycznych;
- 8) automatycznym reagowaniem na głos (lub sygnał) osoby, która podała sugestię (programowała);

- 9) zmianą sposobu odżywiania, przy czym nie uzasadnia się tego przesłankami racjonalnymi, lecz wolą nauczyciela.

Miviludes — Międzyresortowy Zespół do Spraw Sekt we Francji

Kryteria oceny praktyk uzdrowicielskich i pseudoterapeutycznych:

- kwestionowanie, krytykowanie, poddawanie w wątpliwość przez „terapeutę” metod medycyny konwencjonalnej lub procedur i zabiegów medycznych oferowanych przez wykwalifikowanych pracowników służby zdrowia;
- nakłanianie do rezygnacji z zabiegów medycznych, odstawienia leków;
- obietnice cudownego wyleczenia w przypadkach, gdy konwencjonalne leczenie nie daje nadziei na poprawę stanu zdrowia;
- polecanie, rekomendowanie zakupu sprzętu przeznaczonego do „przechwytywania negatywnych energii” lub produktów przedstawianych jako cudowne, często po wygórowanych cenach;
- stosowanie jednej techniki do kompleksowego leczenia chorego na wszystkich płaszczyznach (fizycznej, emocjonalnej i duchowej);
- prezentowanie nowej wizji świata poprzez używanie słów takich jak np. fale kosmiczne, cykle księżycowe, wibracyjny wymiar, oczyszczanie, energia, świadomość;
- posługiwanie się bardzo trudnym językiem, pseudonaukowymi pojęciami lub przeciwnie — twierdzenie, że odkryto bardzo prostą zasadę działania;
- uzależnianie skuteczności terapii od zerwania, ograniczenia swoich kontaktów z rodziną, lekarzem;

- sugerowanie, aby osoba korzystająca z usług z góry zobowiązała się do udziału w wielu sesjach;
- podkreślanie zalet swoich „terapii”, których nie da się w żaden sposób zweryfikować, np. „poprawa swojej karmy” lub „obiegu energii wewnętrznej”;
- proponowanie darmowych sesji próbnych czy spotkań.

**Giuseppe Ferrari,
Sekretarz Krajowy GRIS**

**Kryteria pomocnicze w chrześcijańskim
rozeznawaniu technik tzw. medycyny
naturalnej**

1. Czy dana praktyka terapeutyczna opiera się na solidnej podstawie teoretycznej, uznanej przez międzynarodowe środowiska naukowe?
2. Czy jej skuteczność terapeutyczna została potwierdzona i udowodniona empirycznie za pomocą rygorystycznie kontrolowanych eksperymentów klinicznych?
3. Czy wewnątrz jej podstaw teoretycznych można odnaleźć pojęcia metafizyczne zaczerpnięte z duchowości, ezoteryczne, okultystyczne lub magiczne?

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK)

Zakupy od akwizytora, czyli zawarcie tzw. umowy kupna-sprzedaży towaru poza lokałem przedsiębiorcy

https://uokik.gov.pl/aktualnosci.php?news_id=11954

Sztuczki handlowców

Zawierając umowę poza lokałem przedsiębiorcy, konsumenci podlegają presji sprzedawców, wykorzystujących różne techniki manipulacyjne. Za sprawą tych sztuczek wiele osób daje się nakłonić do zakupu niepotrzebnych produktów, z czego zdają sobie sprawę dopiero po zawarciu transakcji. Jeśli jednak wiemy, na czym polega manipulacja, możemy uchronić się przed jej działaniem i negatywnymi skutkami. Oto najczęściej stosowane techniki wywierania wpływu na konsumentów, które wykorzystują handlowcy.

- **REGUŁA WZAJEMNOŚCI** — konsument, który zostanie poczęstowany kawą lub otrzyma bezpłatną próbkę, czuje potrzebę odwzajemnienia się poprzez zakup oferowanego towaru.
- **REGUŁA NIEDOSTĘPNOŚCI** — sprzedawcy wykorzystują przekonanie, że najbardziej cenione są rzeczy niedostępne. Kupujący jest manipulowany za pomocą informacji, takich jak: „końcówka kolekcji”, „ostatnia okazja”, „oferta ważna do...”.

- SPOŁECZNY DOWÓD SŁUSZNOŚCI — przy podejmowaniu decyzji kierujemy się często przykładem innych osób. Dlatego handlowcy wykorzystują argumenty takie jak „towar sprzedaje się jak świeże bułeczki”.
- AUTORYTET — manipulacja polega na wykorzystaniu atrybutów osób, które są fachowcami w danej dziedzinie, np. osoba w fartuchu lekarskim jest przekonująca jako sprzedawca produktów paramedycznych.
- LUBIENIE, SYMPATIA — ulegamy tym, których lubimy. Dlatego akwizytorami są zwykle osoby atrakcyjne fizycznie, potrafiące prawić komplementy oraz zachowywać się i wyglądać jak potencjalny kupujący. W rozmowie używają porównań, takich jak „ze mną było dokładnie tak samo”.
- ZAANGAŻOWANIE — sprzedawcy informują, że na pokazie można będzie otrzymać atrakcyjny prezent, np. dla wnucząt. Konsumenci są stopniowo przekonywani o jego wyjątkowości i konsekwentnie dążą do jego posiadania, nawet jeżeli w rezultacie kupią niepotrzebny produkt.

Ukrywanie handlowego celu działań

Wśród najczęściej kwestionowanych praktyk związanych ze sprzedażą bezpośrednią jest ukrywanie handlowego celu działań. Przykładem jest zapraszanie do udziału w poczęstunkach, warsztatach kulinarnych, występach gwiazd bez podawania informacji, że na spotkaniu będzie prowadzona sprzedaż, np. naczyń do gotowania. Urząd kwestionował też wprowadzanie w błąd przez przedsiębiorców oferujących produkty paramedyczne. Akwizytorzy, którzy dzwonili do konsumentów, przedstawiali się jako rehabilitanci i umawiali na bezpłatne zabiegi. Handlowego celu swoich działań nie ujawniali nawet na spotkaniach z konsumentami. Pozostawiając towary w miejscu zamieszkania konsumentów, zapowiadali kolejną wizytę i prosili np. o podpis potwierdzający ich obecność. Konsumenci nie zdawali sobie sprawy, że właśnie zawarli umowę zakupu sprzętu paramedycznego.

Zgodnie z prawem każdy przedsiębiorca składający ofertę handlową ma obowiązek poinformować konsumenta o zamiarze zawarcia umowy. Wprowadzanie w błąd — a nawet niedoinformowanie — potencjalnych

klientów jest uznawane za niezgodną z prawem, nieuczciwą praktykę rynkową.

https://uokik.gov.pl/aktualnosci.php?news_id=12628

Tekst opublikowany 17.10.2016

Konsumencie, pamiętaj:

- Akwizytor u drzwi? Zanim zaprosisz go do środka, ustal, kogo reprezentuje i co oferuje. Poproś o wylegitymowanie się i zapytaj o możliwość telefonicznej weryfikacji oferty przedstawiciela w przedsiębiorcy.
- Jeśli otrzymujesz zaproszenie na spotkanie, ustal, czy będą na nim oferowane towary lub usługi. Można o to zapytać dzwoniącą do nas osobę albo skontaktować się z instytucją kierującą do nas zaproszenie pisemne.
- Nie podejmuj decyzji pod wpływem impulsu. Większe jest wtedy ryzyko dokonania nieracjonalnych wyborów co do warunków, na jakich zostaje zawarta umowa.
- Poczekaj z zakupem, zastanów się i sprawdź różne możliwości. Zanim skorzystasz z oferty, skonsultuj się z rodziną lub kimś bliskim. Pamiętaj: jeżeli towar jest dostępny dziś, będzie dostępny także jutro.
- Jeżeli rozmyślisz się po nabyciu produktu, masz prawo odstąpić od umowy w ciągu 14 dni, wystarczy wysłać oświadczenie pocztą.
- 801 440 220 — pod tym numerem telefonu udzielane są bezpłatne porady prawne (opłata za połączenie zgodna z taryfą operatora). Wiele informacji o zakupach od akwizytora można znaleźć w serwisie www.prawakonsumenta.uokik.gov.pl.

Więcej informacji:

<https://prawakonsumenta.uokik.gov.pl/>

FUNDACJA PRZECIWDZIAŁANIA UZALEŻNIENIOM „DOMINIK”

Jamna 7
32-842 Paleśnica
KRS: 0000052291
REGON: 013044668
NIP: 5212934075

adres mailowy: jamna@fundacjadominik.eu
nr konta:
65 1090 2705 0000 0001 0636 1994

PUNKTY INFORMACJI

GDAŃSK

Punkt Informacji o Psychomanipulacji i Sektach Fundacji
„Dominik” przy Oblackim Centrum Edukacji i Kultury
w Gdańsku
ul. Elżbietańska 9/10, 80-894 Gdańsk

telefon kom. +48 795 516 463
e-mail: gdansk@fundacjadominik.eu

dyżur stacjonarny: czwartki 16.00-19.00
konsultacje telefoniczne: poniedziałki 17.00-19.00

KRAKÓW

Punkt Informacji o Psychomanipulacji i Sektach
Fundacji „Dominik”
(tymczasowo bez lokalu i możliwości dyżurów stacjonarnych)

telefon kom. +48 606 329 362
e-mail: krakow@fundacjadominik.eu

dyżur i konsultacje telefoniczne: wtorki 16.00-19.00

JAMNA
Punkt Informacji o Psychomanipulacji i Sektach
Fundacji „Dominik”
Jamna 7, 32-842 Paleśnica

tel. kom. +48 694 480 628 – infolinia dot. psychomanipulacji
i sekt
e-mail: jamna@fundacjadorominik.eu

WSPÓŁPRACA:
Dominikańskie Centrum Informacji o Nowych Ruchach
Religijnych i Sektach w Warszawie
ul. Dominikańska 2
02-741 Warszawa
e-mail: osrodek.warszawa@dominikanie.pl